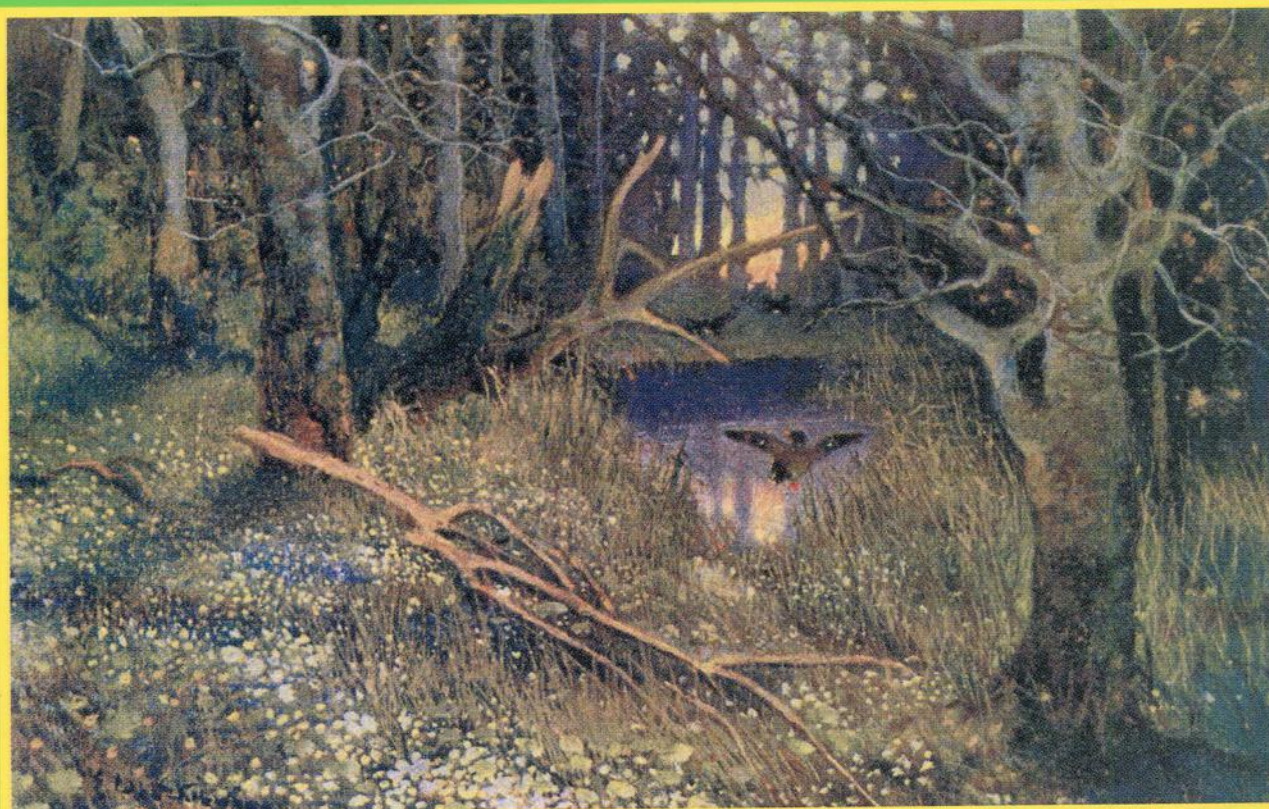




Ł Kultura Łowiecka

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej



Leśne uroczysko.
Pocztówka z lat dwudziestych XX wieku

Ze zbiorów
Konrada Oleszczuka

GRAFIKA O TEMATYCE ŁOWIECKIEJ



Głoszenie odnalezionego postrzałka



Na oko

Ze zbiorów Witolda Sikorskiego

Po Krajowym Zjeździe Delegatów Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ w Ciechocinku

Tak się złożyło, że na naszym zjeździe nie zabrałem głosu, choć zamierzałem zabrać. Ale po pierwsze, nie starczyło już czasu a po drugie to dyskusja toczyła się wokół sprawozdawczości i uchyleń w tym względzie. Nawet dobrze się stało, że nie zabrałem głosu w dyskusji i dlatego mogę na łamach naszego wspaniałego czasopisma się wypowiedzieć. Również dlatego, że podobno lepiej piszę niż mówię i może powiedziałbym odrobinę za dużo. W kwestii naszej działalności, to jako myśliwy, naszym podstawowym zajęciem, oprócz zawodowego, jest łowiectwo. Wielu kolegów w wieku emerytalnym już nie pracuje zawodowo i może się oddać w całości rozmaitym hobby w ramach łowiectwa. Jednym z nich jest działalność w KK i KŁ, czyli w szeroko pojętej kulturze łowieckiej. Ale przecież wielu z nas oprócz przynależności do Klubu działa we władzach PZŁ różnych szczebli, pełni w nich różne funkcje i zasiada w różnych komisjach. Chwała im za to, że umieją to wszystko pogodzić i znaleźć jeszcze czas dla rodziny i na kontakt z przyrodą. Bo nasze hobby jest, jak mówi Bratny, „wielkie jak łoś”, tak wielkie jak samo łowiectwo. Biorąc powyższe pod uwagę, możemy z grubsza naszą działalność klubową podzielić na między innymi: organizowanie imprez myśliwskich o charakterze kulturalnym wyłącznie pod symbolem Klubu, następnie przy współudziale Klubu np. z okazji wystawy trofeów organizowanych przez ZO PZŁ, z okazji jubileuszy kół łowieckich, których jesteśmy członkami. Wreszcie jest również działalność indywidualna członków Klubu i tą również trzeba dostrzegać, zwłaszcza wtedy, gdy jest ona udokumentowana opisaniem uczestnictwa oraz fotograficznie. Do takich imprez zaliczyć można na pewno fundowanie przez koła kapliczek św. Huberta. Toż to przecież czysta kultura łowiecka. To wszystko należy, moim zdaniem, ujmować w sprawozdawczości, bo to przecież nasze osiągnięcia zbiorowe i indywidualne. Aby ułatwić sobie i innym udokumentowanie naszych uczestnictw klubowych zbiorowych i indywidualnych a jednocześnie zachować naszą działalność w pamięci dla potomnych, mam nieśmiałą prośbę, aby w każdym oddziale KK i KŁ prowadzona była kronika z udokumentowaniem pisemnym i fotograficznym działalności od jego założenia do czasu bieżącego. Pomoże to w sporządzaniu sprawozdania rocznego. Prowadzeniem takiej Kroniki Klubu mógłby zająć się sekretarz oddziału lub członek, który do tego ma predyspozycje. To co tutaj napisałem kieruję do Kolegów Klubowych oraz do samego Prezesa, z gorącą prośbą aby nam przewodniczył przez następne lata, ku chwale naszego Klubu w Kraju i poza nim. *Marianie*, możesz liczyć zawsze na naszą pomoc. Zgoda buduje.

Bogdan Michalak – sekretarz Poznańskiego Oddziału KK i KŁ PZŁ

Klan Jurczyszynów

W czasie dorocznych obrad Gorzowskiego Oddziału KKiKŁ im. W. Korsaka, które odbyły się 31 marca br. miałem możliwość przeprowadzenia krótkiego wywiadu z Zygmuntem Jurczyszynem seniorem, jego synem Hubertem i dwoma wnukami: Hubertem i Karolem.

Trzypokoleniowych rodzin myśliwych jest w Polsce kilkanaście, ale żeby byli to myśliwi, znakomici leśnicy i uzdolnieni sygnaliści to na taką rodzinę jeszcze się nie natknąłem.



Klan Jurczyszynów w czasie obrad Oddziału KKiKŁ w Gorzowie

A oto relacja z tego spotkania będąca niekompletną zapewne "saga" tego zanego Rodu.

Zygmunt (1923r.)

Członek KŁ w Sycowie (1953-62), a od 1962r. (do dziś) KŁ "Knieja" w Rogozińcu. Studia odbywa na Wydziale Leśnym UJ w Krakowie w latach 1948-52. Egzamin dyplomowy zdaje u samego prof. **Wiesława Krawczyńskiego** i to z wynikiem celującym (19.XII.1951r.). Wspomina to wydarzenie jako jedno z ważniejszych w Jego dotychczasowym życiu i zawodowej karierze leśnika.



Grób W. Korsaka. Jest pod stałą opieką Oddziału KKiKŁ w Gorzowie.

Hubert (1952r.)

Po studiach w Poznańskiej Akademii Rolniczej, podejmuje pracę w Katedrze Łowiectwa kierowanej przez prof. **B. Fruzińskiego**. Aktualnie pracuje jako nadleśniczy Nadleśnictwa Państwowego Strzełce Krajeńskie. Już na studiach zaczął grać na rogu myśliwskim czym "zaraził" swoich dwóch synów.

Hubert (1984r.)

Aktualnie studiuje na 4 roku Wydziału Leśnego Uniwersytetu w Malmö. Znalazł się na tej renomowanej uczelni w wyniku wygranego konkursu kwalifikacyjnego! Tylko patrzeć jak skończy studia i podejmie trud pracy zawodowej na jakimś ministerialnym stołku!?

Oby tylko nie przestał grać, bo jak mówią: "muzyka łagodzi obyczaje" i ta umiejętność może i Jemu i nam bardzo w przyszłości się przydać. Jest niezrzeszonym członkiem PZŁ, ze względu na zaangażowanie na studiach i planowanej pracy naukowej.

Karol (1986r.)

Studiuje na drugim roku Akademii Rolniczej w Poznaniu. Już teraz jest kierownikiem muzycznym słynnego z osiągnięć poznańskiego zespołu sygnalistów "**Venator**" - laureata wielu konkursów muzycznych w kraju i za granicą.

W czasie kiedy rozmawialiśmy w przerwie obrad KKiKŁ powiedział, że zaraz po zebraniu bierze się za naukę, bo w najbliższych dniach zdaje egzamin łowiecki.

W trójkę tworzą rodzinny zespół sygnalistów odnosząc znakomite sukcesy, jak choćby ostatni w Kwidzynie.

Moim rozmówcom pozostaje życzyć tylko dalszych sukcesów, których właściwie powinniśmy być pewni. Mając takich leśników i myśliwych możemy być pewni, że nie zaginą zwyczaje i tradycje łowieckie, a dobre imię leśnika-myśliwego będzie podtrzymane na lata!



Fragment ekspozycji w czasie obrad Oddziału KKiKŁ w Gorzowie

Tekst i foto:
Bohdan Jasiewicz
Warszawa

Rok olimpijski 1944r. ?

Inicjator nowoczesnych Igrzysk Olimpijskich Pierre de Coubertain, którego popiersie dłuta Dariusza Kowalskiego "czuwa" nad piękną ekspozycją Muzeum Sportu i Turystyki w Centrum Olimpijskim w Warszawie ma kamienną, poważną, dostojną i spokojną twarz. Wskrzeszone dzięki jego inicjatywie nowożytnie Igrzyska Olimpijskie które odbyły się w Atenach (1896r.) zapoczątkowały wszystkie następne rozgrywane co cztery lata. Wyjątkiem był czas II Wojny Światowej, który wstrząsnął całym światem.

Według dotychczasowej wiedzy, właśnie z powodu wybuchu tej najstraszniejszej z wojen, XII i XIII Igrzyska nie odbyły się!?

Od dnia 19 czerwca 2007r. nasza wiedza na temat historii Olimpiad została uzupełniona i poszerzona.



Pierre de Coubertain dochował się godnych kontynuatorów Jego idei

Stało to się za sprawą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i jego prezydenta dra Jacquesa Rogge. To właśnie w czerwcu br. w Muzeum Sportu i Turystyki pani Irena Szewińska, członek MKOL wręczyła **Arkademu Brzezickiemu** przyznaną Mu Statuetkę Olimpijską za organizację w 1944r. w Oflagu II C Woldenberg "Olimpiady za drutami".

Równocześnie, Arkady i dwójka jego przyjaciół; red. Witold Domański i prof. Jerzy Sztaniskis organizatorzy i uczestnicy tej Olimpiady otrzymali z rąk prezesa PKOL pana Piotra Kurowskiego nadane Im Złote Medale "Za Zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego".



Od lewej stoją:
red. Witold Domański, red. Arkady Brzezicki, prof. Jerzy Sztaniskis

Tylko kamień odporny jest na upływający czas...

Te bardzo wysokie wyróżnienia, będące niejako podsumowaniem działalności Arkadego w sporcie, której poświęcił prawie całe swoje długie i przebogate w dokonania życie stały się powodem do wielkiej osobistej satysfakcji i zadowolenia.

Znając skromność Arkadego jestem pewien, że myślał w tych jakże radosnych dla siebie chwilach o tych wszystkich, którzy nie doczekali się należnego im uznania.

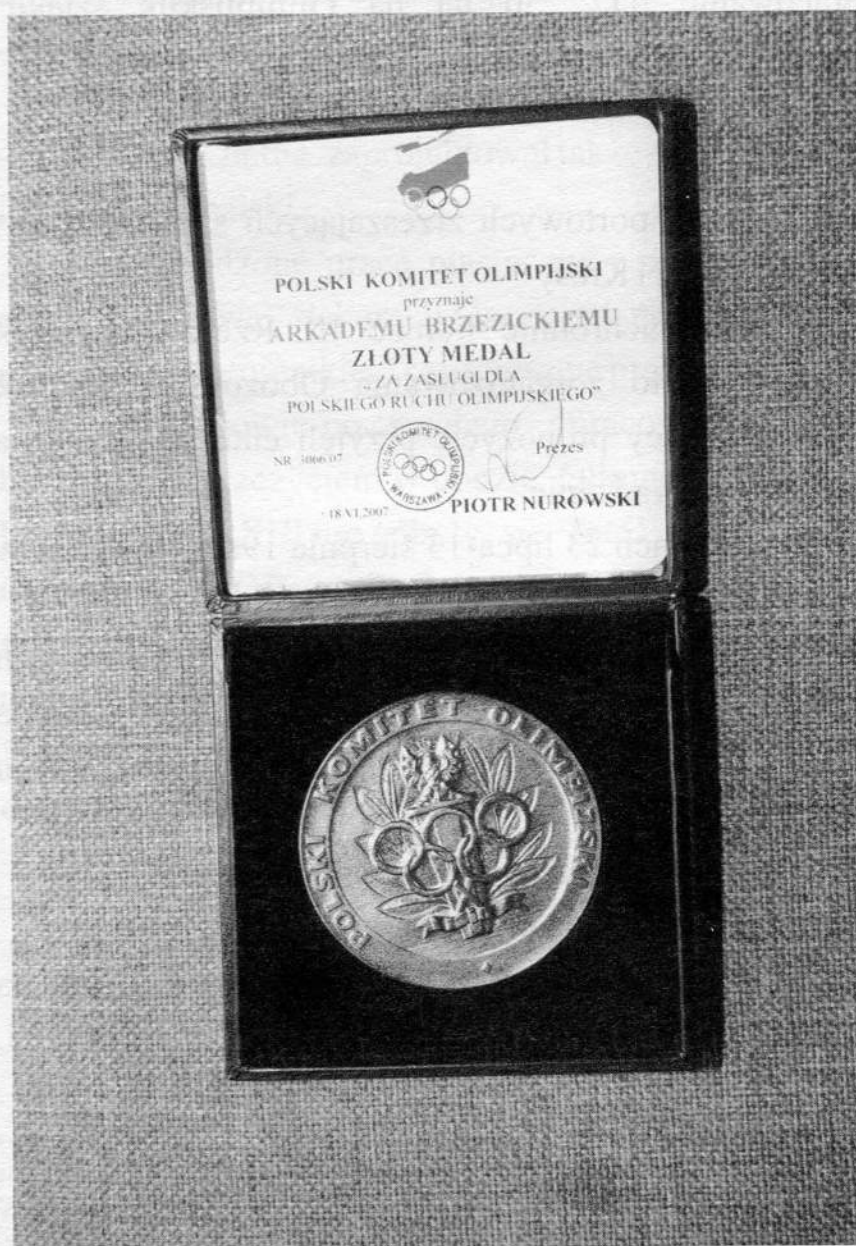
A był to kwiat polskiej inteligencji, młodzi oficerowie, wybitni intelektualiści, naukowcy, sportowcy, którzy krzewiąc kulturę fizyczną za drutami obozu jenieckiego chcieli doczekać końca wojny.

Uroczystość była wyjątkowo podniosła i wzruszająca. Nie tylko dla tych żyjących, których wyróżniono, ale dla wszystkich biorących w niej udział i pozostanie w pamięci na zawsze. W ten sposób bowiem po 63 latach, wspaniali choć sędziwi dziś ludzie mogli cieszyć się uznaniem jakie okazała im nie tylko sportowa społeczność świata.

Dzięki takim ludziom jak Arkady i jego przyjaciele, wspaniałym sportowcom, rosną następcy P. de Coubertaina, poszerza się grono działaczy i możemy być spokojni o przyszłość i znaczenie sportu we współczesnym świecie.

Myślę, że my polscy myśliwi, którym Arkady poświęcił ponad połowę swego pracowitego i barwnego życia, powinniśmy być z niego dumni. I niewątpliwie tak jest! Przekazujemy naszemu Nestorowi, który 4 grudnia br. rozpoczyna 100 lat życia najlepsze gratulacje i życzenia na które zasłużył.

A ponieważ nadal publikuje kolejne, znakomite w treści i formie teksty i towarzyszy nam na łowach, życzymy Mu kolejnych 100 lat!
Darz Bór nasz Nauczycielu, Druhu i Przyjacielu.



Tekst i foto:
Bohdan Jasiewicz
Warszawa

Olimpiada 1944r.

Najważniejsze fakty, wyniki, zwycięzcy i laureaci

W jednym z obozów jenieckich, w Woldenbergu (dzisiejsze Dobiegniewo na Pomorzu Zachodnim) ulokowano ponad 6000 polskich oficerów, jeńców wojny 1939r.

W obozie, pionem wychowania fizycznego i sportu kierował Jan Bilewski, którego opracowanie p.t.: "50 lat na Olimpijskim szlaku" opublikowane w 1970r. wykorzystałem do napisania niniejszego tekstu.

Jan Bilewski miał do pomocy:

- Koło Wychowawców Fizycznych
- Związek Wojskowych Klubów Sportowych zrzeszających sześć Klubów: KS Skra, Lwów, Warta, Orle, Wawel i Kresy.

W 1944r. kiedy zbliżał się nieuchronnie koniec III Rzeszy, Związek Wojskowych Klubów rzucił hasło zorganizowania Obozowych Igrzysk z okazji Roku Olimpijskiego. Jeńcy propozycję przyjęli entuzjastycznie, a Niemcy przyzwolili na jej przeprowadzenie.

Igrzyska odbyły się w, dniach 23 lipca-13 sierpnia 1944r. i wzięło w nich udział 466 zawodników.

Całością organizacji kierował por. Antoni Grzesik. W dokumentach archiwalnych Muzeum Sportu i Turystyki znaleźć można zdjęcie kierownictwa WF i Sportu w Oflagu IIC liczącego 18 osób, wśród nich zaś **Arkadego Brzezickiego**.

Igrzyska przeprowadzono w następujących konkurencjach:

- piłka nożna, piłka ręczna, siatkówka, koszykówka,
- lekkoatletyka: bieg na 100m, 1500m, sztafety 3 x 100m, drużynowy chód na 10 km, rzut dyskiem, pchnięcie kulą (czytaj kamieniem), skok w zwyż i dal, trójskok,
- turniej szachowy.

A oto niektóre wyniki zwycięzców: bieg na 100m - 11,5 sek., pchnięcie kulą - 12,71m., bieg na 1500m - 4:42,8, skok w zwyż - 169cm, rzut dyskiem - 39,37m, sztafeta 3x100m - 8:59,3, sztafeta 4x100m - 49,0.

Znani są niektórzy zwycięscy Olimpijscy i tak:

bieg 100m-p.por. Sprężyk Widawski, pchnięcie kulą -st.mat. Rabczyński, rzut dyskiem- por.S.Żochowski, bieg na 1500m - podch. Jasiński. Zespołowo zwyciężył WKS Warta. **Arkady Brzezicki** nie startował, bo turnieje szermiercze były zabronione.

Poza programem sportowym odbyły się konkursy w dziedzinie sztuki, literatury, muzyki i plastyki. Laureatami zostali:-p.ppr. Jan Knothe - I nagroda za wiersz pt.: "Modlitwa Olimpijska"

- p.por. Jerzy Hryniewiecki i Jerzy Sztaniskis-I nagroda za plakat sportowy,
- p.por. Czarnecki-nagrada za pocztowy znaczek Olimpijski (drzeworyt),
- p.por. Jan Knothe zaprojektował także dyplomy dla uczestników a wykonał je p.por. Michalski.

Nagrodzone prace plastyczne i muzyczne wykorzystano w czasie okolicznościowej dekoracji Obozu-jak np. flagę Olimpijską, plakat, znaczek pocztowy z datownikiem czy wreszcie proporzyczki i dyplomy.

W posłowniu do swojego opracowania J.Bilewski stwierdza: "Sport był wielkim przeżyciem w obozie. Olimpiada wielką manifestacją sportową. Igrzyska XII i XIII nie odbyły się. Toteż zorganizowanie i przeprowadzenie Olimpiady w Oflagu II C (w 1940r. w Langwasser odbyła się w ścisłej tajemnicy także olimpiada, o której jak na razie niewiele wiadomo - przyp. autora) ma symboliczną a w pewnym sensie historyczną wymowę." Piszący te słowa nie mógł przewidzieć, że 37 lat później jej żyjący organizatorzy, uczestnicy zostaną przypomnieni i wyróżnieni.

Bohdan Jasiewicz
Warszawa



Znaczek i okolicznościowy datownik z Oflagu II C Woldenberg

Konkurs Sygnalistów na Mazowszu

Już po raz piąty mazowieccy sygnaliści spotkali się w Radzyminie w dniach 11-12 sierpnia 2007r., aby wyłonić z pośród siebie najlepszych, którzy staną w konkursie krajowym, aby walczyć o Mistrzostwo Polski.



O randze Konkursu świadczy fakt, iż otwiera on program szeregu imprez związanych z obchodami rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku.

Kolejne Konkursy są już trwałym elementem życia kulturalnego Radzymina,



mającym na celu wyeksponowanie i podtrzymywanie tradycji myśliwskich, pokazanie umiejętności posługiwania się instrumentem wraz z połączeniem

przedstawienia ich praktycznego wykorzystania podczas polowań oraz krzewienie wśród społeczeństwa wiedzy na temat łowiectwa, jego zadań i obowiązków związanych z ochroną środowiska i gospodarką populacjami zwierząt dzikożyjących.



Duże wrażenie wśród wszystkich gości wywarł koncert Zespołu Reprezentacyjnego Polskiego Związku Łowieckiego, pod kierownictwem Mieczysława Leśniczaka, który uświetnił swoim występem Mszę Hubertowską,



odprawioną w intencji myśliwych, a także zaprezentował repertuar muzyki polskiej i światowej.

Szczególne zainteresowanie wzbudziła wśród najmłodszej publiczności wystawa łowiecka, prezentująca gatunki zwierząt, coraz rzadziej występujące na swobodzie. Możliwość obejrzenia z bliska i posłuchania o danym rodzaju zwierzyny były dla maluchów i młodzieży niewątpliwą atrakcją.

Organizatorzy zadbali również o przedstawienie najbliższych pomocników i towarzyszy myśliwego – psów wykorzystywanych podczas polowań. Zaprezentowanych zostało kilkanaście najpopularniejszych ras myśliwskich, z



przedstawieniem różnorodności ich naturalnych zdolności, sposobów ułożenia oraz czynności, co do których dana rasa ma najlepsze predyspozycje.

Konkurs z roku na rok zwiększa ilość uczestników, widzów oraz osób czynnie włączających się w jego organizację, w tym instytucji samorządowych województwa mazowieckiego, Polskiego Związku Łowieckiego i kół okręgu warszawskiego.

Analizując rozwój imprezy oraz biorąc pod uwagę coraz większe zainteresowanie całością Konkursu wraz towarzyszącymi jej elementami, a także mając na względzie jak najszersze dotarcie do społeczeństwa z ideą propagowania kultury łowieckiej, prezentowania swoistego sposobu życia myśliwych i przewyciężenia panującego, wśród niektórych grup stereotypu, mam nadzieję, że takie imprezy znajdą swoje odzwierciedlenie także w innych rejonach kraju, a ich istnienie na stałe wpisze się w życie kulturalne i społeczne.

Janusz Roguski
Warszawa

PANOPLIA KORPUSU LEŚNEGO

Panoplia to motyw dekoracyjny, skomponowany z elementów umundurowania, uzbrojenia i oporządzenia oraz sztandarów i proporców, które są symetrycznie ułożone po obu stronach centralnego elementu (zwykle o charakterze pionowym), występował już w sztuce starożytnej, a spotykany jest głównie w epoce renesansu i baroku. Panoplia są bardzo rozpowszechnionym elementem ozdobnym w heraldyce oraz występują jako ozdoby na dokumentach, w książkach, na medalach i odznakach, w malarstwie ściennym i na tkaninach dekoracyjnych, na tablicach nagrobnych i rzeźbach architektonicznych, itp. Najbardziej znane są panoplia dla poszczególnych rodzajów wojsk i administracji wojennych z okresu Królestwa Polskiego, umieszczane między innymi w Rocznikach Wojskowych.

Nie wszyscy wiedzą, że w XIX wieku ukazywały się także Roczniki i dla Korpusu Leśnego, w których wymieniano personalnie wszystkie osoby zatrudnione w Korpusie Leśnym w danym roku. Listy personalne obejmowały wszystkie stanowiska poczynając od Ministra Przychodów i Skarbu oraz Dyrektora Generalnego Lasów Rządowych poprzez nadleśnych i podleśnych, kończąc na strażnikach i strzelcach leśnych. Były to bardzo szczegółowe wykazy etatów obsadzonych, bądź wakatów, w każdym leśnictwie na terenie całego Królestwa Polskiego.

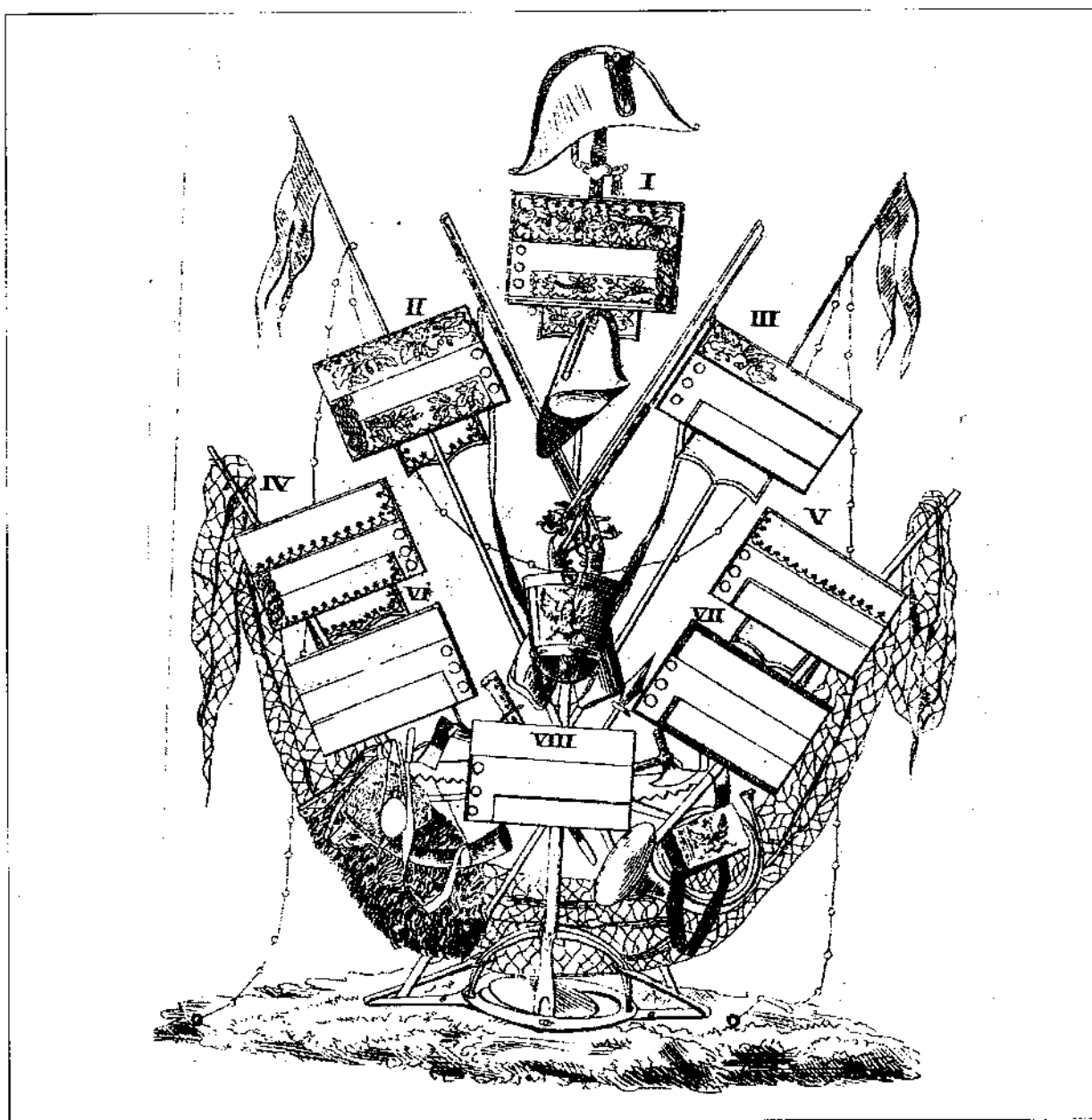
Znając panoplia wojskowe, które mnie się bardzo podobają, zostałem mile zaskoczony, gdy w jednym z Roczników dla Korpusu Leśnego natrafiłem na panoplia Korpusu Leśnego. Oryginalnie skomponowane i pięknie opracowane graficznie zawierają wiele ciekawych elementów umundurowania i oporządzenia służb leśnych.

W centrum, prezentowanego panoplia, umieszczono nakrycia głowy oraz wzory haftów i oznak mundurowych dla mundurów wszystkich ośmiu klas Urzędników Leśnych Linii Administracyjnej. Dla lepszej orientacji przy każdym wzorze podana jest cyfra rzymska odpowiadająca klasie urzędnika. Bardzo ciekawie prezentuje się czako z orłem, jakie nosili strażnicy i strzelcy leśni. Następnie, uwagę zwraca różna broń: szpada dla wyższych urzędników leśnych oraz karabiny i kordelas dla strażników i strzelców leśnych. Poniżej są prezentowane: torba ze skóry borsuka dla strzelców leśnych oraz **ładownica skórzana z orłem** dla strażników, natomiast w przepisach mundurowych nic się o orle na ładownicy nie wspomina. Oporządzenie uzupełniają jeszcze **róg sygnałowy, bukłak i trąbka myśliwska**. Ponadto można rozróżnić przyrządy i narzędzia mające zastosowanie w gospodarce leśnej, są to przybory: do pomiarów - tyczki z chorągiewkami i metalowa taśma

miernicza, do cięcia drewna - piła poprzeczna, siekiera i toporek oraz **do polowania - krótki oszczep, sieć do odłowów i metalowy potrzask.**

Właśnie taką kompozycję, jaka występuje w panopliach cenię najbardziej, ponieważ schematycznie, ale w bardzo przejrzysty a zarazem dekoracyjny sposób przedstawia konkretną dziedzinę tematyczną a w opisanym powyżej przypadku dotyczy to polskiej służby leśnej w XIX wieku.

Wojciech Boczkowski
Warszawa



Sylwetki

Porcelana - Kruche piękno
i jego twórcą
Mieczysław Naruszewicz
(1923 - 2006)

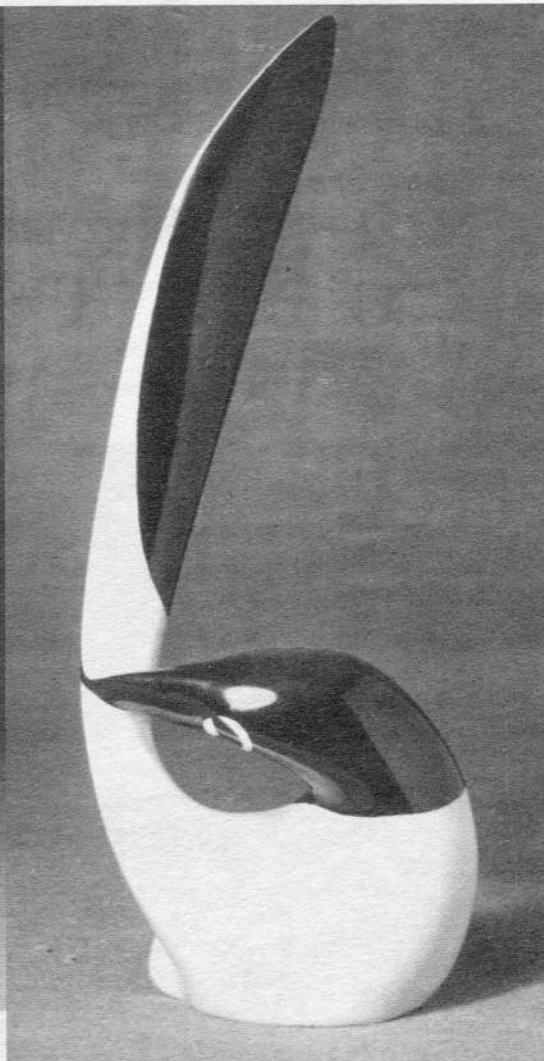
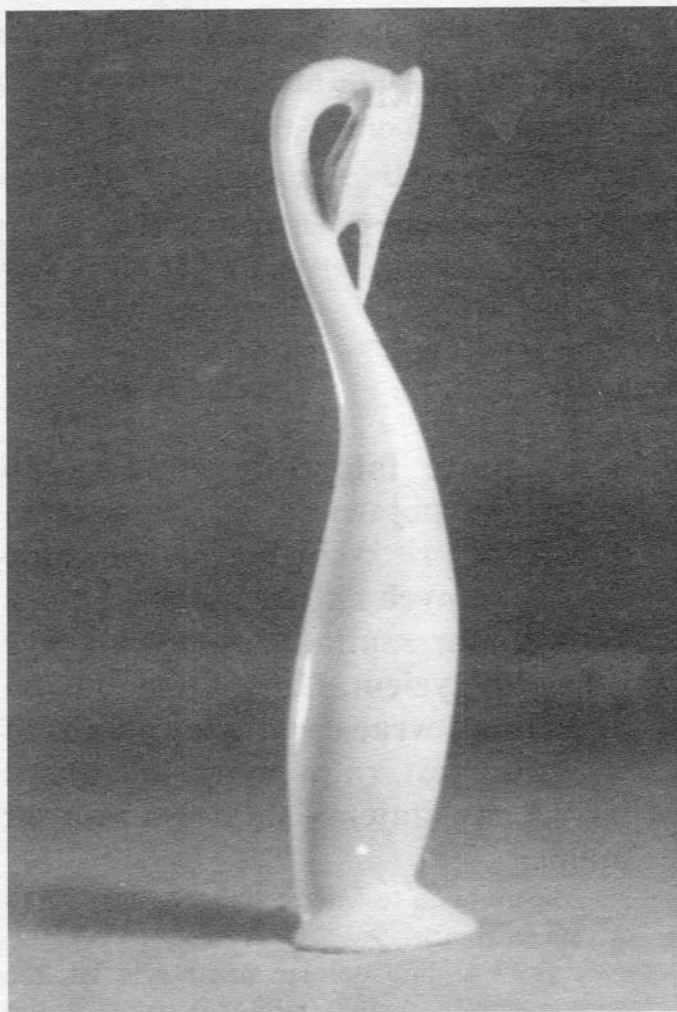


Stare fotografie mają to do siebie, że pojawiają się w naszym dorosłym już życiu niespodziewanie dla nas samych i kiedy już wypadną z jakiejś tam szuflady, zaczynają żyć własnym życiem. Czas, który dawno przeminął, wraca w naszej pamięci i wszystko jest znów żywe jak przed laty. A my stajemy się o ileś tam lat młodszy.

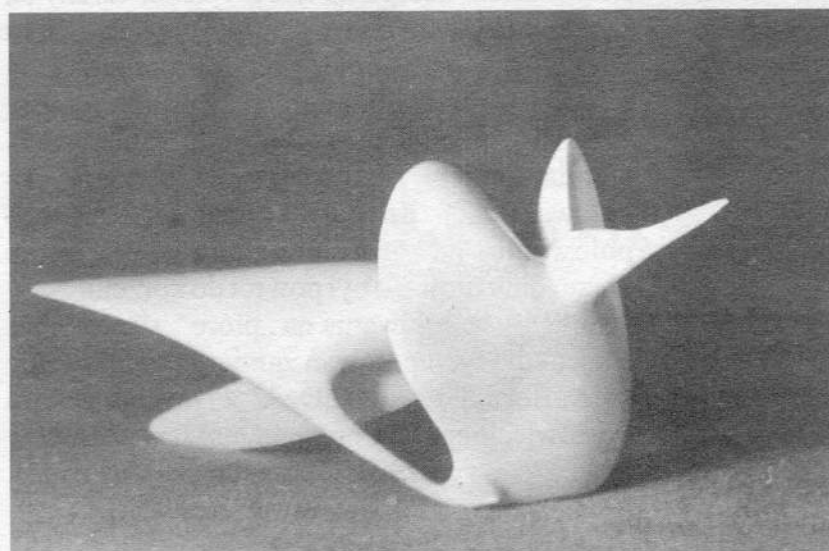
Na zdjęciu obok to Mieczysław Naruszewicz - artysta rzeźbiarz.

Wspólnie polując przez tyle lat, nie rozmawialiśmy zbyt wiele o tym, czym zajmujemy się na co dzień. Żyliśmy polowaniem. Na tej fotografii widać w tle bagno znajdujące się koło wsi Straszewy, trochę dalej było jezioro, które usiłowano zmeliorować. Na tych zbiornikach wodnych odbywały się kaczce sady, czasem liczące do tysiąca sztuk. Tereny te, które opływa Wkra, położone są kilka kilometrów na północ od Żuromina, a 4 kilometry na południe od Żuromina leży Chamsk, niegdyś siedziba rodu Chamskich, ziemia moich przodków po kądzieli. Tu polowali mój dziadek i pradziad. Dlatego polowania na tej ziemi miały dla mnie szczególnie urok. To był powrót do korzeni.

Lubiliśmy te polowania na „pióro” wszyscy, ale Miecio dla tych polowań zamienił warszawskie koło „Bekas”, na koło „Dzik” z Nowego Dworu Mazowieckiego. To on wciągnął nas później w te kaczce wyprawy na północnym-Mazowszu. Podniesione przez psy z wody kaczki



Perkoz
Sroka
Batalion



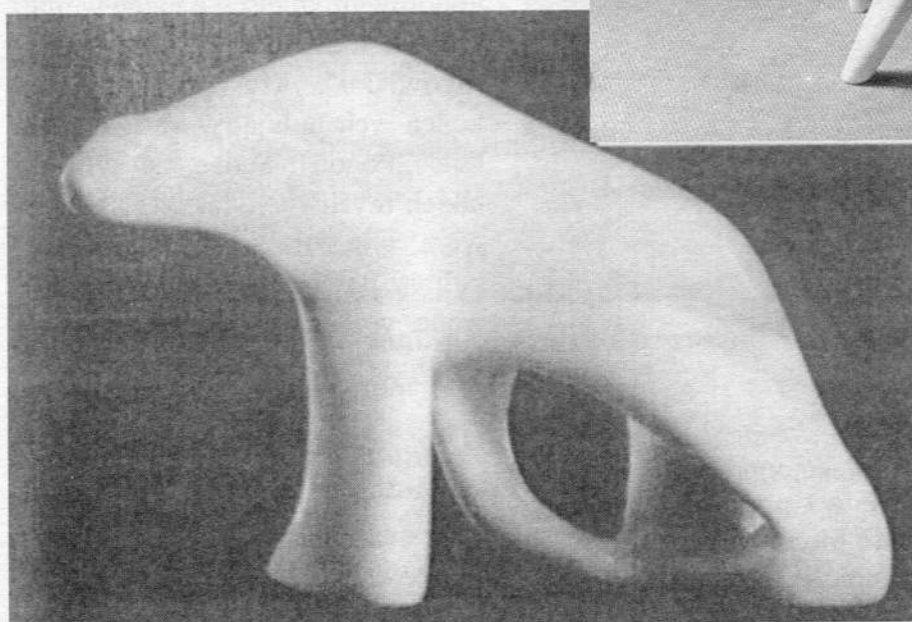
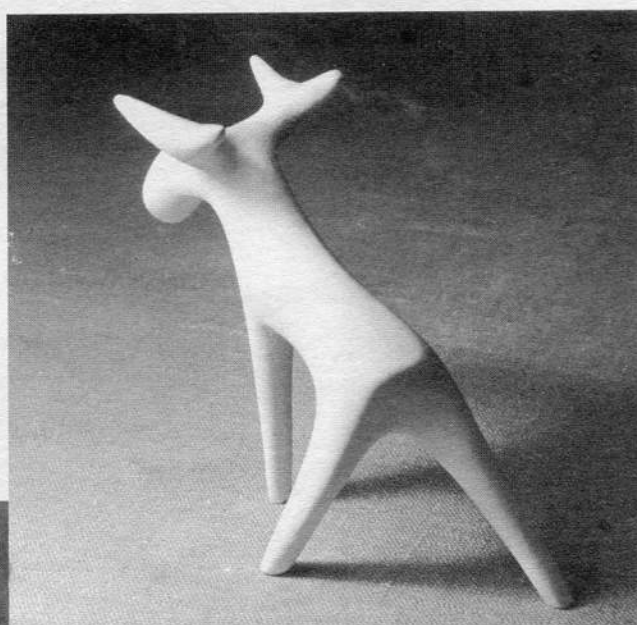
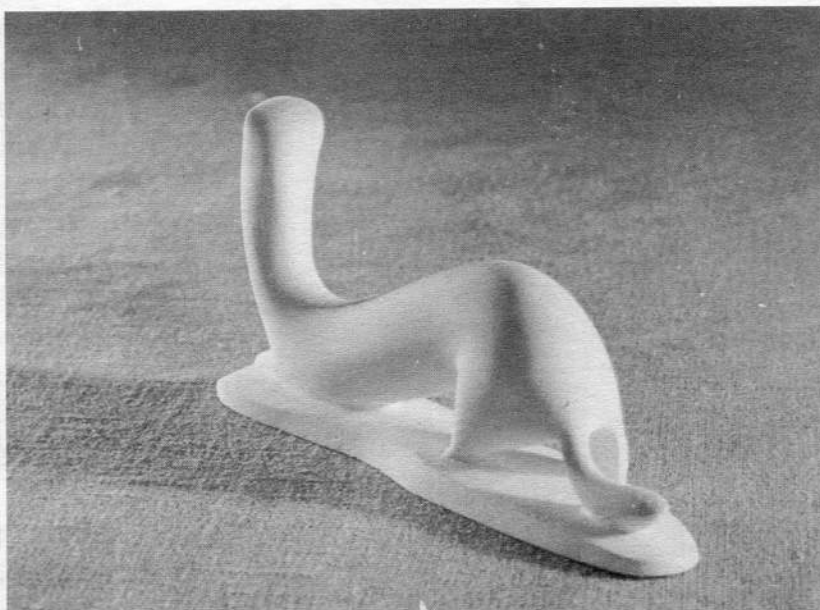
wylatywały spod kęp i zarośniętych wysepek jak kolorowe race, śmigły po niebie cyraneczki, cyran-ki, płaskonosy i rożeńce (nie licząc czernic, głó-

wienek i podgorzałek), a dublety do krzyżówek nie były rzadkością. Dziś polujemy na krzyżówki, ot i wszystko.

Mieciec już wtedy był przewidujący - do dziś ma w swoim domu ładną kolekcję ptasich klejnotów. Mietek jak już coś robił, to z sercem. Pierwszą jego życiową pasją była walka o wolną Polskę, bo Mieciec to rocznik 1923 i tak jak inni szukał po 1939 roku możliwości walki z bronią w rękę. Poprzez

Austrię, Chorwację, Zagrzeb dotarł wreszcie do Palestyny, do Jaffy. Tam wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich gen. S. Kopańskiego. Z tą brygadą, już jako ułan 1. Szwadronu Pułku Ułanów Karpackich poprzez Aleksandrię trafił do Tobruku, biorąc bezpośredni udział w ciężkich walkach o tę twierdzę. Później była wojna w Italii, a w końcowej fazie wojny trafił do RAF-u. Do Polski wraca po demobilizacji w 1947 r.

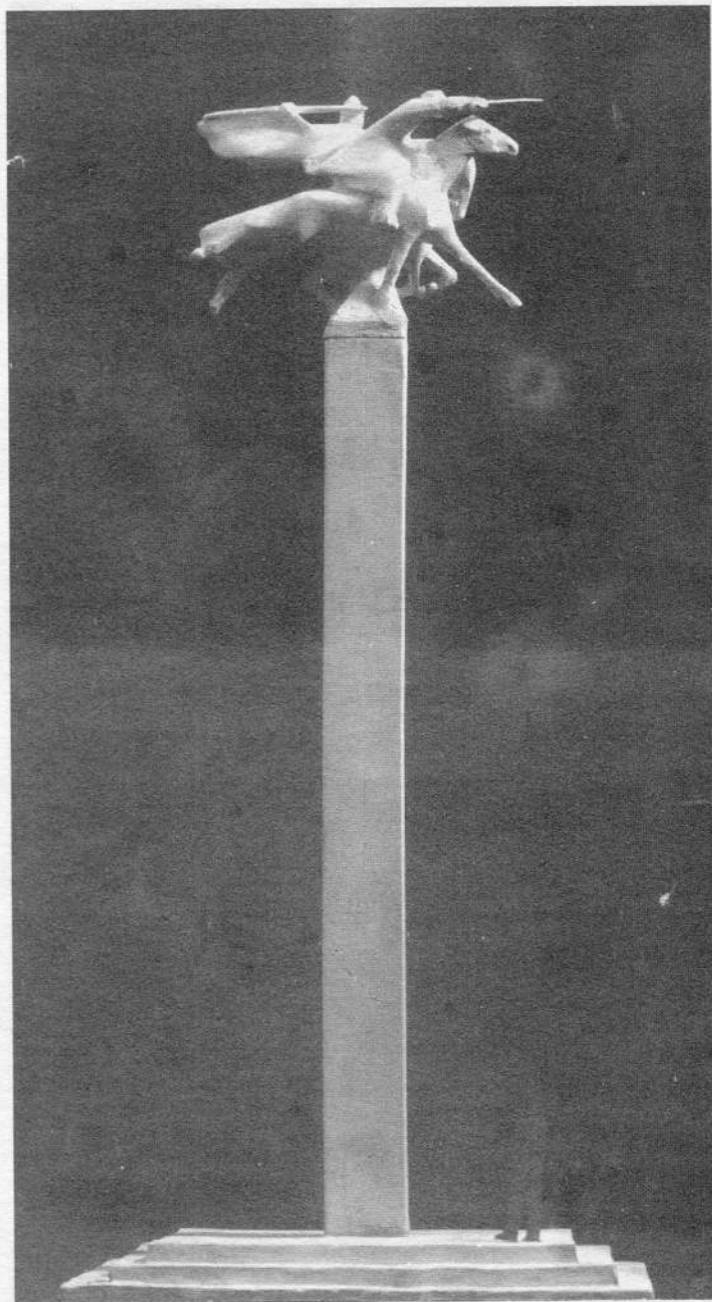
Jedzie do Krakowa, gdzie zgłasza się do Akademii Sztuk Pięknych i zostaje studentem na Wydziale Rzeźby, później przenosi się na warszawską ASP. Rzeźbę studiuje pod ręką profesorów Dunikowskiego i Strynkiewicza. Studia kończy w 1953 r. Jest utalentowany i od początku fascynują go zwierzęta. Jego pierwsze prace są widoczne w obramieniach nadokiennych, na odbudowanym rynku Starego Miasta w Warszawie, jednocześnie pracuje przy rzeźbie monumentalnej. W pracowni Sztuk Plastycznych, pod kierunkiem W. Wasiewicza, pracuje z



Gronostaj

Łoś

Biały niedźwiedź



Jedna z pierwszych wersji pomnika Tysiąclecia Jazdy Polskiej

Informacja dla Kolegów Kolekcjonerów.
Zakłady Porcelany Stołowej w Ćmielowie wznowiły produkcję figurek autorstwa Mieczysława Naruszewicza, można je kupić w eleganckich sklepach z porcelaną.

zespołem przy odtworzeniu w skali 1:2, zniszczonego przez Niemców, pomnika F. Chopina, którego odsłonięcie nastąpiło w 1958 r. Później rozpoczyna pracę w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie.

I tu powstaje seria niezwykle ekspresyjnych w swym wyrazie, porcelanowych figurek zwierząt, również zwierząt łownych, a w szczególności ptaków, ulubionego przez Mietka „pióra”. Figurki te były produkowane w zakładach Porcelany Stołowej w Ćmielowie, ukazały się serie zarówno białe, jak i kolorowane. Widać w nich niezwykle znawstwo przedmiotu. Lata polowań zaowocowały w genialnie stworzonych sylwetkach. Ale ukoronowaniem talentu Mieczysława Naruszewicza stał się pomnik Tysiąclecia Jazdy Polskiej, stojący przy rondzie Jazdy Polskiej w Warszawie. Twierdzę, że jest to najlepszy pomnik wykonany i postawiony w Warszawie po wojnie. A Miecio, jako emeryt, zajął się malarstwem, teraz malując „pióra”. Na honorowym miejscu u niego w mieszkaniu wisi obraz „Cietrzewie na tokowisku”. Myśliwym był do końca życia polując w warszawskim kole „Pogoń”. Sądzę, że sylwetki takich myśliwych, jak M. Naruszewicz, tyle znaczących dla naszej kultury, powinny być stale prezentowane w „Łowcu Polskim” i nie tylko.

Stanisław Andrzej Dąbrowski
Warszawa

Na polowaniu bywa - jak na polowaniu

W latach 1977-1998 prowadziłem z Holandii polowania dewizowe w różnych regionach Polski, Litwy i Rosji na jelenia, kozła i dzika. Co roku przywoziłem od 10 do 30 myśliwych holenderskich, niemieckich i belgijskich. Rezultaty były dobre choć zdarzyły się też i bezpośrednie skandale, jak zimą na Litwie w 1985r, kiedy moja grupa 12 myśliwych polowała na białej stopie. A z drugiej strony tego samego rewiru polowali jacyś kłusownicy. Strzelali jak na wojnie, zostawiając w śniegu krwawe ślady. Nasze protesty zbywano irytacją i wzruszeniem ramion mówiąc, że to któryś z naszych dzików widocznie się „pomylił” i poszedł inaczej...

Było to moje ostatnie zbiorowe polowanie na Litwie i czułem się b.winny wobec kolegów. Jak mówią Francuzi: „A la chasse comme a la chasse” ale takiego bezhołowia i grandy nigdy przedtem ani potem na polowaniu nie widziałem. Wódkę-kiedrojkę pito na umór a obsługujący nas Litwini byli jak to się mówi- „w stanie nieważkości”...

W Polsce było już dużo lepiej, choć na jednym z jesiennych polowań w woj. lubuskim nie strzeliłem nic. Chodziłem, stawałem, ładowałem i rozładowywałem broń, patrzyłem i NIC! Było to nie do wiary, bo woj. lubuskie słynie z dobrych łowisk i stanów zwierzyny, ja znałem już wcześniej ten teren i miałem tam kiedyś dobre wyniki. Ale tym razem nic! Nawet zwierzyny nie widziałem! NIC.

Na szczęście moi koledzy mieli sukcesy i niezłe trofea, tak że nikt z nich nie miał do mnie pretensji, że ich przywiozłem na puste łowisko.

Dawniej bywało odwrotnie: to ja strzelałem a oni się tylko patrzyli jak wyciągano moje dziki z lasu. Myśleli wtedy, że byłem w zмовie z naganką... Teraz żartowali z mego braku szczęścia, robili dużo zdjęć, popijali w przerwie koniak i cieszyli się jak dzieci. Potem protokoły, podpisy i odjazd.

Koledzy tego samego wieczoru pojechali zabawić się jeszcze z paniami w Poznaniu. A ja o godz. 4.30 o świcie, pojechałem na ostatnie indywidualne już wyjście.

Wyjechałem z lasów na szosę E8, prosto na granicę. Ruch był niewielki a tam już kilka razy widziałem dziki.

Nagle po prawej stronie, około 120 m od drogi, zobaczyłem buchtujące na polu przy lesie dwa przelatki. Tak po około 40 kg sztuka. Co tu robić? Św. Hubert jednak zlitował się nade mną.

Sztucer leżał za mną na tylnym siedzeniu. Załadowanie go, sprawdzenie ruchu na drodze za mną i przede mną, zrobiłem to jak automat.

Bąłem się je spłoszyć wychodząc z wozu, aby dojść na ambonę, 300 m dalej. Trudny strzał z lewego ramienia przez muszkę i szczerbinę.

Dzik został w polu! Odłożenie i spakowanie sztucera.

Wyciągnięcie płachty brezentowej z bagażnika i rozłożenie jej na przednim siedzeniu. Bieg do dzika. Dobrze dostał 150 grs „Noslerem” cal.308 na wysoką komorę. Za tylne biegi i ciągnąć! Pot zalewa mi oczy z podniecenia i zmęczenia.

Nareszcie mój samochód! Dzik na przednie siedzenie i gazu z powrotem na podwórze do leśniczówki. Wszyscy w leśnictwie jeszcze spali poza dwoma pieskami, które mi wiernie towarzyszyły czekając cierpliwie na różne ochłapy.

Dzika wypatroszyłem. Wątrobę, serce, nerki i płuca włożyłem do osobnej torby, na pasztet. Sam go zawsze robię wg. recepty mej ś.p. Babci.

A znajomy weterynarz z mojej wsi, jeszcze przedtem zbada dzika. W kuchni zrobiłem sobie szklankę herbaty.

Leśniczy pojechał z moimi ludźmi do Poznania, więc napisałem mu krótką notatkę na biurku i zostawiłem pieniądze. Dzika „ubrałem” w moją kurtkę. Gwizd i reszta łba pomimo moich wysiłków nie chciały „siedzieć” pod kurtką.

Wyglądał jak stara, chora przepita pani Kornacka z Tuszczu! Przykryłem go jeszcze swetrem.

I dalej jazda na granicę do Świecka! „Jakoś to będzie”, - pomyślałem! Wierzyłem w moją szczęśliwą gwiazdę i w to, że wg. mej Matki, urodziłem się naprawdę w czepek.

Zaspany WOP-ista skontrolował mój paszport nie wychodząc nawet ze swej budki o tak wczesnej porze.

Ale z dalszej budki wyszedł jego kolega Niemiec i w miarę swego zbliżania się do mego wozu, jego ciemne oczy stawały się coraz ciemniejsze i większe.

Zapukał paznokciem w boczną szybę wozu, za którą „siedział” na fotelu, rozparty jak w knajpie, mój przelatek w zielonej kurtce.

„Schwein”, zapytał? „Schwein”, odpowiedziałem. „Tot”? zapytał znowu. „Ja,-ganz tot”- odpowiedziałem. Na jego twarzy rozegrała się w paru sekundach wewnętrzna batalia, co tu robić, (tak on jak i ja wyobraziliśmy sobie wyciąganie, ważenie, oględziny, protokoły, podpisy, ogromne czekanie na odpowiedniego celnika, możliwe koszty, kary i inne straszne rzeczy.

Zgodnie z biurokratycznym schematem a wtedy w NRD nie było z tym żartów. Przecież kiedyś skonfiskowali mi na granicy sektorów w Berlinie, ponad 200 nowych, nieużywanych znaczków pocztowych NRD do mojej kolekcji, które z trudem zdobyłem.

Więc patrzyłem mu w oczy, chcąc wydobyć choćby ślad uśmiechu na jego ładnej ale b. poważnej twarzy. Ten błysk uśmiechu jednak nastąpił. „Sind Sie Jäger?” zapytał. „Ja,-ich bin ein freier Wildbretschutz, und hab' ein weit Revier! - zaśpiewałem mu słowa znanej niemieckiej piosenki myśliwskiej. Jego uśmiech stał się nieco szerszy. „Und Sie?”- zapytałem go? „Ich auch”,- odpowiedział już z uśmiechem. I tak trwaliśmy parę sekund w zadumie.

Wreszcie powiedział: „Na,- Hals und Beinbruch Kamerad! Fahren Sie weiter. Weidmannsheil und Guten Apetit!” ruszyłem jak burza z granicy już bez dalszego gadania, byle prędzej do domu! Ale po drodze przyszła refleksja: takiego sympatycznego Niemca i to jeszcze kolegę-myśliwego z Brandenburgii tak łatwo znowu nie spotkam! Przecież mogę zaprosić go na polowanie do Polski (bo do Holandii go nie puszczą!) a on mnie na to samo do Brandenburgii.

A widziałem tam już kilka razy zwierzynę na pięknych terenach, na których nawet Cesarz Wilhelm II polował (Hubertusstock/Schorfheide) a jego nadworny malarz Julian Fałat utrwalił tam na wielu płótnach piękne sceny myśliwskie! Niektóre z nich wiszą w Warszawie, w Galerii Malarstwa Polskiego w Muzeum Narodowym, którą regularnie (choć na godzinę !) odwiedzam, podziwiając stale talent Juliana Fałata. Tak samo, jak będąc w Petersburgu, zawsze chodzę do Muzeum Rosyjskiego oglądać tam obraz Ilji Repina: "Kozacy Zaporozcy piszą list do tureckiego sułtana" W moich oczach i odczuciu, jest to najlepszy obraz na świecie!



Tak więc jadąc w listopadzie tamtego roku znowu na polowanie do Polski, postanowiłem odszukać go na przejściu granicznym w Świecku. Zaparkowałem wóz przed kontrolą NRD i poszedłem go szukać, chodząc od strażnika do strażnika, od biura do biura. "Co Pan tu szuka"? zapytano mnie parę razy. „Szukam Przyjaciela". A jak się on nazywa? „Nie wiem"... No to co to za przyjaciel jak Pan nie wie nawet jak on się nazywa! Trudno było mi opowiadać całą historię naszego poznania się każdemu tam zainteresowanemu. Jeszcze przez kilka lat potem, jeżdżąc przez granicę w Świecku, zatrzymywałem się tam zawsze, szukając mego Przyjaciela z NRD... I nie znalazłem go!

Cud bywa tylko raz i do dzisiaj nie mogę odżałować, że taki miły Przyjaciel-Niemiec przeszedł mi koło nosa i zniknął w świecie... Nie ma już NRD a ja jadąc tą trasą zawsze sobie śpię w samochodzie: „Ich hatt' einen Kameraden, einen bessern findst du nit. Die Trommel schlug zum Streite, er ging an meiner Seite, im gleichen Schritt und Tritt, -im gleichen Schritt und Tritt.*

*

"Mam przyjaciela, że lepszego nie znajdziesz. Trąbka wzywa do boju on idzie obok równym krokiem"
(Wolny przekład z niemieckiego)

Andrzej E.W. Kepiński
e-mail: holtraco@wxs.nl



Koziołek

Minęło już tyle lat, a wspomnienia wciąż żywe. Wkrótce po egzaminach selekcyjnych zacząłem rozglądać się za bronią kulową. To nie były czasy, że wchodzisz do sklepu i wybierasz co tylko dusza zapagnie.

Ale miałem szczęście. W sklepie myśliwskim Jedności Łowieckiej znalazłem ogłoszenie, że ktoś chce sprzedać Łucznika Mannlichera kal. 7 x 64. To była krótka seria doskonałych austriackich sztucerów produkowanych w Radomiu. Mój przyjaciel Władek zajął się zorganizowaniem pieniędzy na zakup, powyciągał wszystkie możliwe oszczędności swoje i kolegów. Nazajutrz nie wierząc własnemu szczęściu zostałem właścicielem sztucera, któremu jestem wierny do dzisiaj.

Z głową nabitą świeżo zdobytą wiedzą, kryteriami selekcji i odstrzałem w kieszeni, pojechałem na polowanie. Moje pierwsze Koło Łowieckie, założone przez Włodzimierza Korsaka "Bory Lubuskie" w Gorzowie posiadało trzy obwody.

Wybrałem ten najdalszy, zdawało mi się najbardziej dziki i najmniej uczęszczany.

Była to taka zaniedbana uprawa. Od strony drogi jakby wyspa, kępa starego lasu, a do zwartego boru jakieś pół kilometra tej uprawy. Usiadłem na stołku myśliwskim na skraju „wyspy”. Słońce chyliło się ku zachodowi, zapach wiosny unosił się na skrzydłach wracających do gniazd ptaków. Odurzał i mamił zmysły, rozmarzał.

Z nawyku uniosłem lornetkę do oczu. Na ścianie lasu jakiś ruch coś się tam dzieje. Wstaję ostrożnie ze stołka i chowam się za drzewami. Wychodzi z lasu duży dzik, ba duży, dla mnie ogromny i kieruje się w moją stronę.

Zachowuje się jakoś dziwnie, to zawraca, to staje z gwizdem uniesionym do góry. Wiem, że nie może mnie zwietrzyć bo wiatr mam dobry, wiejący od niego. Aż stoję na palcach, a dzik coraz bliżej, idzie redliną uprawy.

Nagle coś jak piłka wyskoczyło z tej redliny, aż przetarłem oczy, to warchlaczek, jeden jedyny, a więc to locha, stara samura.

Może to jej ostatni miot? - nie zostawię małego sierotą, nawet nie spojrzałem się na sztucer oparty o drzewo. I zaraz po tym odbiły w bok, ginąc mi za wzniesieniem. Tylko jakiś czas słyszałem jeszcze troskliwe pochrząkiwanie lochy.

Z zastygłego rozrzwennienia budzi mnie znowu jakiś ruch na ścianie lasu. Rude plamy mocno odcinają się na tle zieleni. To chmara jeleni

ciągnie z wolna niktąc w zadrzewieniach.

Cisza robi się zupełna, ptaki milkną układając się do snu, słońce zachodzi i cienie mroku wpełzają na uprawę.

Znowu coś stoi na ścianie lasu, jak zaklęta księga ten las. Lornetka do oczu, tym razem to sarna. Jeszcze chwila i jest koziołek. Łeb trzyma nisko, pysk siwy, stary rogacz.

Mam go już wyraźnie w szklach. To szydlarz o pięknie wygiętych, lirowatych parostkach. Decyduję się na strzał. Serce bije mi tak mocno, że myślę że kozioł słyszy jego kołatanie, a on skubie leniwie jakiś krzak i podaje mi poleć, stając bokiem.

Krzyż lunety naprowadziłem na komorę, przyspiesznik, gromowy strzał rozdziera zapadający zmrok. Kozioł pada w ogniu. Siadam na stołku. Jestem cały mokry. Pot spływa mi po plecach, nogi drżą, cały dygocę, a w głowie wirujący krąg. Mój pierwszy koziołek! Jest tam, niedaleko, zaraz go zobaczę, dotknę, posiadę...

Ale czekam posłuszny nakazom tradycji, by napisał testament, by jego gasnące oczy nie widziały nikogo i niczego prócz gwiazd, do których teraz zdąża..

Wreszcie wstaję przeładowując sztucer mimo, że nie ma takiej potrzeby, ale z nawyku. Idę do niego, a on leży spokojny, wyprostowany, z głową uniesioną na skłonie bruzdy. Odlamując gałązkę brzozy, klękam na oba kolana, w pokłonie głową dotykam jego barku. Dzięki Ci święty Hubercie! Drżącymi rękoma wkładam do pyska ostatni kęs, złom gałązki "pieczęć" kładę na ranę, a ostatni kawałek wtykam za wstążkę kapelusza. Długo siedziałem przy nim z natłokiem myśli o przemijaniu, pełniąc wartę z bronią na kolanach, aż ziąb zaciągnął i gwiazdy wyraźniej rozbłysły.

Wiszą te jego parostki w moim gabinecie myśliwskim na honorowym miejscu. Nad biurkiem, w rozłódze mojego pierwszego jelenia byka.

Nie są najważniejsze i najpiękniejsze w kolekcji i choć wszystkie dla mnie bardzo ważne, bo są częścią mojego życia, to one są wśród kolekcji, i zawsze będą dla mnie najważniejsze, bo to najpierwsze trofeum moich parostków.



*Mirosław Więckowski
Gorzów Wlkp.*

Z myśliwskich wspomnień

KUREŃ NA HOLCZY

Michał K. Pawlikowski

Opisując dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego wspomniałem, że Gubernia Mińska - rodzinna gubernia mego bohatera miała na mapie kształt Afryki odwróconej do góry nogami. Północnym czubkiem tej „Afryki”, czy może serka domowego wyrobu, była Góra Wołowa, dokąd Tadeusz jeździł na łosie i wilki w grudniu 1916-go roku, podstawą powiat piński, czyli Polesie. Złożyło się, że przed wojną Tadeusz znał Polesie przede wszystkim z „Pieśni o ziemi naszej” Wincentego Pola i pamiętał, że tam „w oczeretach oko zginie”, czyli że Polesie to teren płaski i bagnisty. Znał też z pięknego wiersza Artura Bartelsa „Tydzień poleski”, napisanego z oczywistą intencją pochwały Polesia. Podejrzewał jednak Bartelsa o łagodną ironię, bo o mieszkańcach Polesia, czyli Poleszukach, słyszał skąd inąd, że są małomówni, ponurzy:...

Że podróżują albo na wołach, albo na łodziach. Że tylko drogą wodną można dojechać tam do wielu wsi.

Że Poleszuk nie jest ani Białorusinem, ani Ukraińcem, ale czymś pośrednim, co wprawdzie nie hoduje węży, jak to czynił Litwin starożytny, ale za to rad słucho kazań sekciarskich i trawi sporo czasu na „poszukiwanie Boga”. Że jedynym bogactwem Polesia są niezliczone setki tysięcy stogów kwaśnego siana. Że komary mogą tam obrzydzić życie najbardziej twardoskóremu przybyszowi, że żółwie spacerują swobodnie po drogach błotnistych, a w trawach i łożach czyhają jadowite żmije. Słowem kraj biedny i smutny. O nędzy tego kraju świadczyć zdaje się przypowieść o szlachcicu Hołocie, który dał córce w posagu „grzybów wianuszek i wjunów garnuszek”.

Po przeczytaniu sentymentalno-bałamutnej „Puszczy” Weyssenhoffa, Polesie zaczęło wabić Tadeusza, jako myśliwego. A zupełnie „pogodził się” z Polesiem, gdy w słoneczny dzień latem 1921 znalazł się w sercu Polesia w Pińsku. Gdy rzucił zachwyconym okiem na piękną fasadę kolegiaty jezuickiej bielejącej na szafirze nieba, gdy zmieszał się z gwarnym tłumem na rynku, gdy z „bulwarów” nad Piną przyjrzał się rojnemu życiu na rzece i przystani wtedy wstrząsnęło nim wrażenie bogactwa i ruchu zadające kłam legendzie o nędzy poleskiej. Zapatrzony w bezkresną dal zielonej przestrzeni za rzeką nie odczuwał już smutku, choć mu oko istotnie „ginęło w oczeretach”. Wiedział, że za tymi oczeretami są puszcze bogate, że w tych puszczach przebywają łosie, rysie, dziki, a nawet niedźwiedzie. Że rzeki, jeziora i strumienie poleskie obfitują w ryby wszelkiego gatunku. Że tak niemile zwane „błota pińskie” roją się od ptactwa wodnego: wyniki polowań na kaczki na jesiennych „sadach” lub na wiosennych łowach z krykuchą dochodzą cyfr „astronomicznych”.

Gdy Tadeusz zaczynał emocjonalnie „godzić się” z Polesiem, komunikacja łodziami na sposób wenecki nabrała w oczach jego osobliwego uroku. Przypomniawszy sobie z uśmiechem legendę, że podobno w okresie wojny światowej istniała na Polesiu wieś zapomniana nie tyle przez Boga, ile przez ludzi, zapomniana do tego stopnia, że w ciągu długiego szeregu lat nie

płaciła podatków i nie posyłała rekrutów do wojska. Według legendy mieszkańcy we wsi dowiedzieli się o wojnie już po jej- ukończeniu, chociaż w ciągu 3 lat front niemiecko-rosyjski biegł przez sam środek Polesia. Szczęśliwa wieś!

Tadeusz miał bliżej poznać Polesie, gdy w rok później, latem 1922, Władek Czechowicz zaprosił go na kaczki do Porochońska. Z Władkiem Tadeusz nie widział się od roku 1916-go, gdy razem polowali na pardwy w Sokorowie i na łosie na Wołowej Górze. Teraz Władek był żonaty z księżniczką Zofią Drucką-Lubecką, właścicielką dóbr Porochońsk; Chmielnik i Bohdanówka w powiecie pińskim. Jakie było pochodzenie nazwy Porochońsk? Zdaniem geografów nazwa pochodziła od „porochu”, tj. prochu;

pani Zofia, żona Władka, twierdziła jednak, że pochodzi od „parocha”, tj. proboszcza. Zdanie geografów przeważało i na mapach i na szyldzie stacji kolejowej widniał do końca napis „Porochońsk”.

Tadeusz wybrał się do Porochońska w połowie lipca, czyli w sam czas otwarcia sezonu letniego na kaczki. Miał ruszyć rzeką Bobrykiem z „przystani” porochońskiej na Holczę w towarzystwie słynnego wabiarza i przewoźnika Woźuja wielokrotnie portretowanego przez **Kamila Mackiewicza**, opisanego przez **Stefana Krzywoszewskiego** i **Juliana Ejsmonda**.

Lato jest suche i upalne. Wylew wiosenny dawno cofnął się do nurtu Bobryka. Olszyna w parku jest sucha. Idą więc piechotą ścieżyną wzdłuż płytkiego rowu aż do brzegów rzeki. Za olszyną jest łąka też prawie sucha. Co kilka kroków wyrwa się spod nóg i znika w trawie spłoszony wąż. Węże są równie pospolite na łąkach poleskich, jak gdzie indziej żaby. Są to zresztą niewinne węże błotne, zaskrońce. Podobno zdarzają się żmije, ale Tadeusz ani jednej nie spotkał na Polesiu...

Ale wracam do opowiadania. Płyną więc Bobrykiem. Rzeka wiję się zygzakami wśród żywopłotu nadbrzeżnych łąk. Łozy to piętrzą się stromo i bujnie, to za każdym zakrętem Bobryka cofają się w głąb łąk podmokłych tworząc zaciszne zatoki gęsto zarosłe grążelami, nenufarami, sitowiem i miętą. Zatoki te są ulubionymi siedliskami lęgowych kaczek. Toteż od czasu do czasu Woźuj wpływa łodzią do jednej z takich zatok, aby spróbować szczęścia łowieckiego do porywających się z szuwarów podlotów kaczek. Szczęście nie zawsze dopisuje, bo kaczki przebywają w zatokach tylko w pewnych porach dnia, a poza tym rozpełzają się w poszukiwaniu żeru po przybrzeżnych łąkach - podmokłych nawet w bardzo suche lata.

Płynąc latem po Bobryku Tadeusz uświadamia sobie, czym jest dla ludności poleskiej komunikacja wodna. Na rzece panuje ruch. Co parę minut mijają łódź pędzoną niestrudzoną ręką Poleszuka. Najczęściej bywa to łódź naładowana „z czubem” sianem i ozdobiona wysychającym na słońcu wycierzem. Nieraz łódź przewozi drwa, budulec, lub nawet konie i krowy. Bywają łodzie wyłącznie „pasażerskie” przewożące ludzi z wioski: do kościoła, na jarmark, wesele lub chrzciny. Taka łódź jaskrawi się barwami strojów kobiecych i buchają z niej śpiewy i śmiechy...

Po krótkim popasie w kurenii nad jeziorem Holcza, o którym będzie później mowa,



Rysował Kamil Mackiewicz. Rok 1927

ruszają Bobrykiem dalej na południe, ku Prypeci. Za Holczą krajobraz się zmienia. Przesuwające się z daleka na horyzoncie bukiety wysokich drzew rosnących na suchych wysepkach, zwanych grzędami, zdarzają się coraz częściej i coraz bardziej zbliżają się do brzegów rzeki. Wszystko dokoła świadczy, że Bobryk minął już bezkresy łąk bagnistych i przecina teraz krainę bardziej żyzną. Bukiety wysokich drzew stają się tak rozrosłe, bogate i bujne, że chwilami zapomina się, że się płynie przez jeden z najbezludniejszych zakątków Polesia, że od najbliższego osiedla ludzkiego dzielą myśliwych dziesiątki kilometrów. Ulega się złudzeniu, że te klomby starodrzewia to jakieś sztucznie zasadzone i kunsztownie pielęgnowane parki i że w gęstej ich zieleni pochowane są dwory, wille, pałace...

Zmieniają się też brzegi Bobryka. Zamiast podtopionych łóz „prawdziwe” twarde krawędzie prawdziwego suchego łądu. Korytarz Bobryka staje się wąski i ciemny, bo stare olchy rosną już na samej krawędzi rozpinając nad rzeką sklepienie ciemnej zieleni. Po skwarze otwartej przestrzeni w tunelu wodno-olchowym jest niemal chłodno. Prąd Bobryka staje się szybszy. Posuwają się prędzej, choć bez szelestu. Cisza letniego popołudnia. Czasem z

nadbrzeżnej pieczary mulistej wejdzie do wody żółt i zniknie z cichym pluskiem w czarnej toni. Przed kilku dziesięciu jeszcze lata w takich zatokach olchowych gnieździły się bobry. Tu budowały misterne domki z trzciny i mułu. Tu tworzyły przemyślne groble z podpiłowanych kłoców olchowych, nie ma już bobrów ani na Bobryku, ani w ogóle na Polesiu. Dziś po bobrach pozostała tylko nazwa rzeki.

Płyną w milczeniu. Tadeusz siedzi w łodzi tak wygodnie, a półmrok zielony tej rzeki „podziemnej” jest tak tajemniczy i tak... ruszczany, że oddaje się bez reszty kontemplacjom romantycznym. Po głowie przesuwają się leniwie oderwane fragmenty jakichś oglądanych kiedyś obrazów. Ni to Bocklin, ni to Kotarbiński, ni to Grottger, ni to wprost Andriolli. Wrażenie osobliwości romantycznej dochodzi do zenitu, gdy w pewnej chwili oko jego pada na podmyty wodą potężny pień olchy. Na pniu tym kładzie się plama słońca. I oto z mimowolnym wstrząsem spostrzega, że pień ten jest jednym wielkim kłębowiskiem węzów. Spelzły się widać na słońce i grzeją się powikłane w fantastyczne supły i skręty. Tadeusz każe Woźujowi zatrzymać się i przygląda się węzom z zapartym oddechem, zdając sobie sprawę, że oto po raz pierwszy a może i po raz ostatni w życiu ogląda takie kłębowisko węzów. Ogląda nie w zoologu lub na obrazku wyobrażającym średniowieczną „pieczarę węzów”, lecz w stanie naturalnym, na tle przyrody Polesia!...

Syk i zamieszanie. Cześć węzów zmyka na brzeg i kryje się w trawie i zaroślach. Reszta wpada do wody i uchodzi wpław. Tadeusz śledzi ich ruchy z wielką przyjemnością. Bo nawet ludzie mający wstręt do wszelkich płazów muszą przyznać, że wąż pływa ślicznie i że wygląda uroczo, gdy ze starczą z wody czarną główką mknie w rytmicznych pod wodą spiralach. Wreszcie ostatni wąż znika i oto olcha, która była przed chwilą wizją romantyczności poleskiej, jest teraz tylko szarą i bezduszną bryłą.

Jadą dalej... Ostрым klinem biegnie mierzeja piaszczysta. W nozdrza uderza świeży powiew. Nurtem szerokim i majestatycznym, pieszcząc łagodną falą ławice żółtego piasku, płynie siwa Prypeć.

Wiosną 1923 roku Tadeusz znów zjechał do Porochońska na kaczory, słonki i głąszce. Trzech było znakomitych wabiarzy w Porochońsku: Iwan, Mikołaj i wspomniany Woźuj. Wśród tej trójcy Woźuj był uważany za najlepszego. Żaden nie dorównał mu ani wytrwałością w pędzeniu łodzi przez nieskończone przestrzenie wodne, ani szybkością orientowania się w labiryncie łozowisk, ani umiejętnością wyboru właściwego miejsca na zasadzkę, ani – co najważniejsze – sztuką imitowania głosu kaczek, wszelkich możliwych gatunków. W okresie, gdy był u szczytu sławy, jako wabiarz niezrównany, i gdy dzięki dużym dochodom stał się, jak na stosunki poleskie, człowiekiem zamożnym, spotkało go wielkie nieszczęście. Któregoś wiosny w czasie przeprawy przez niepewny lód rzeczki czy jeziora utonął mu syn jedynak...

Ale wiosną 1923 roku daleko jeszcze do nieszczęścia, które spotkało Woźuję. Tadeusz z Woźujem wypływają z labiryntu olch na otwartą przestrzeń wodną. Noc ustępuje powoli. Gwiazdy wciąż jeszcze błyszczą. Jednak niebo na wschodzie zaczyna przeświecać smugą różowicją jutrzenki. Zimno-stalowa powierzchnia wody nabiera tonów cieplejszych, świta. Posuwają się bez plusku i szelestu. Jak czarne widma wynurzają się z



Rysował Kamil Mackiewicz. Rok 1927

półmroku i mijają ich na pół zatopione krzaki łożowe. Porzucają nurt Bobryka i skręcają na wody nieruchome. Wożuj rozgląda się. Wybiera odpowiedni krzak łoży. Wbija do dna rozlewiska palik. Od palika biegnie parometrowej długości linka z misternie zrobioną pętelką rzemienną. Do pętelki tej Wożuj uwiązuje za łapkę wydobytą z kosza krykuchę. Krykucha pada na wodę z radosnym kwakaniem i zaraz zaczyna nurkować i pluskać się.

Po umieszczeniu krykuchy myśliwi wjeżdżają z łodzią w potężny krzak łoży. Wożuj wybrał krzak umiejętnie. Jest dość gęsty, by zamaskować łódź wraz z myśliwymi, a równocześnie pozostawia wystarczający wylot z tyłu łodzi dla strażów na wodzie i równie wystarczającą przestrzeń nad głową dla strażów w lot.

Świta. Gwiazdy zwolna topnieją w ametyście nieba. Niebo na wschodzie i tafla wodna pod nim lśnią jak połączane srebro. Krzykucha „pracuje” dobrze. Krąży po wodzie tak szeroko, na ile jej pozwala długość linki, nurkuje i trzepie skrzydłami i co najważniejsza odzywa się prawie bez przerwy. Jedynie trochę jakby poirytowane „kwa-kwa-kwa” przerywa od do czasu namiętnej zwrotka legato, rozdzierająca uśpioną ciszę pustyni wodnej. Wożuj uśmiecha się z zadowoleniem: takiemu spazmatycznemu głosowi nie oprze się żaden kaczor! Istotnie: uśmiech znika nagle z twarzy Wożuja, oczy jego nabierają drapieżnego błysku, pociąga Tadeusza za rękaw. Ale Tadeusz już sam słyszy: to zbliża się z chrapliwym sykiem kaczor. Na tle morelowej zorzy zjawia się zwinna sylwetka z zagiętymi do dołu do „lądowania” skrzydłami. Głośny plusk i kaczor już jest na wodzie. Już zbliża się powoli do oniemiałej z wrażenia krykuchy. Tadeusz ostrożnie podnosi strzelbę lawirując lufą wśród bezlistnych prętów łoży. Pada piorun i to, co było przed chwilą żywym kształtem ze szmaragdowym łebkiem, srebrną piersią i agatowymi paciorkami oczu, teraz trzepocze się w przedśmiertnej agonii na chłodnej tafli rozlewiska.

Do południa odbyli coś pięć czy sześć podobnych zasadzek w krzakach łoży. Wreszcie krykucha, czy to z nadmiaru przeżytych emocji, czy może z głodu lub senności milknie zupełnie. A może zziębły jej łapki, bo skoczyła na suchy krążek palika i siedzi nieruchomo. Lecz Wożuj ma sposób i na taki wypadek.

Teraz będziemy wabić cyranki mówi.

Krykucha wędruje do kosza, a na jej miejsce Wożuj, puszcza na wodę drewnianego bałwanka cyrankę samicę. Właśnie gdzieś niedaleko rozlega się charakterystyczny, podobny do trzasku kastanietów, głos godowy samca-cyranki. Wożuj przykłada do ust wabik misternie zrobiony z mosiężnej łuski naboju karabinowego. Trzask rozlega się bliżej i po chwili zatoczywszy nad łożą błyskawicznie szybkie półkole piękny brązowogłowy kaczonek siada na wodę.

Później po krótkim odpoczynku na śniadanie, łowy odbywają się dalej. Czasem Wożuj puszcza na wodę i krykuchę i bałwanka i w miarę okoliczności albo wabi cyranki, albo, gdy w oddali odezwie się syk kaczora-krzyżówki, a krykucha się nie odzywa, przykłada do ust inny wabik. W tym wypadku krykucha gra rolę żywego bałwanka. Potem przychodzą chwile jeszcze bardziej emocjonujące. Oto na głos krykuchy nadlatuje piękny, wysmukły, z ostro zakończonymi skrzydłami i długim ogonem kaczor-rożeniec. Potem przylatują kolejno: gągoł, podgorzałka, świstun...

Gdy w Kew Gardens pod Londynem i w Kalifornii kwitną rododendrony, na rozlewiskach Bobryka, w miejscach, z których woda już częściowo ustąpiła, zakwitają kaczeniec dywanami złota i zieleni na przestrzeni nieraz po kilkanaście hektarów. Do polifonii głosów godowych ptactwa dołącza się polifonia barw i woni. Pachnie pęczniejące listowie łóz i brzoźek. I pachną kaczeniec. Kaczeniec jest kwiatem pojedynczo bezwonnym, lecz w złotej masie przynosi ciepły powiew delikatnej i miłej woni....

Zarośla łożowe zagęszczają się. O nozdrza dyszące w ciągu kilku godzin czystym powietrzem przestrzeni wodnej uderza zapach dymu. Holecza.

Holecza jest niewielkim jeziorem, przez które przepływa Bobryk w swej drodze do

Prypeci. W porze wiosennego rozlewu powierzchnia jeziora jest zrównana z powierzchnią pozostałych wód wezbranych i tylko równo ucięta ściana łóz wskazuje linię, gdzie się kończy jezioro a zaczyna dżungla poleska. O tej porze roku jedynym suchym punktem na Holczy jest maleńki wzgórek, na którym stoi mała chatka kurna, tzw. kureń. Kureń na Holczy! Iluż znakomitych myśliwych nocowało w nim po kilka nocy z rzędu! Szlachta utytułowana i nieutytułowana, korpus dyplomatyczny, generalicja, dziennikarze polscy, angielscy, włoscy i amerykańscy powieściopisarze, malarze i poeci... Kogo nie gościły uwędzone ściany holczańskiego kurenia! I któż z nich nie śpiewał entuzjastycznych peanów na cześć Holczy i jej uroczej właścicielki! Kto nie wpisywał jej do albumu (łącznie z autorem tej kroniki) mniej lub bardziej okropnych banałów!

W Tadeusza i moich wspomnieniach kureń na Holczy kojarzy się zawsze z osobą **Kamila Mackiewicza*** znakomitego malarza i karykaturzysty, tak przedwcześnie i tak tragicznie zmarłego w roku 1931. Kamil Mackiewicz przeszedł do historii malarstwa polskiego i pozostanie w niej na zawsze jako wzór samorodnego, bujnego i wielkiego talentu. Lecz miał Kamil jeszcze jeden dar, który niestety zabrał ze sobą do grobu, a który zniknie bez śladu ze śmiercią tych, co go znali. Tym darem był niezwykle, fascynujący talent gawędziarski. Gawędy kamilowe, niesłychane „awantury arabskie” jego opowiadań iskrzyły się klejnotami pierwszorzędnych dowcipów i powiedzonek. Ale i najprostsze i najzwyczajniejsze historie wypadały w jego interpretacji „fenomenalnie”. Bo wszystko u Kamila i złe i dobre było „fenomenalne”: o głupcu mówił „fenomenalny dureń”, „fenomenalny bigos”. Jego soczysty głęboki bas po prostu czarował słuchaczy. Z zapartym oddechem słuchali go i zblazowany warszawiak i pocziwogęby lwowiak i chropowaty poznańczyk. Ba - nawet na czarniawej twarzy Woźu odbijało się coś w rodzaju uśmiechu ukontentowania!

Kamil miał przyjaciół w całej Polsce. Gdy wieść o jego śmierci tragicznej rozeszła się po kraju, łączyła się zaćmiło niejedno oko: Od Zakopanego i Krynicy do Wilna i Porochońska, od Brasławia i Duniłowicza do Lwowa i Zaleszczyk. Ale najgłębiej i najserdeczniej odczuł zgon Kamila w dworach i dworkach rozsianych po ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wszak w ciągu ostatnich lat swego bujnego życia na tych ziemiach właśnie malował i polował. I wszak te ziemie go wydały. Był bowiem Żmudzinem, choć nic w sobie nie miał z przysłowiowego „jadu” żmudzkiego. Był rubaszny, dowcipny, lecz nie zjadliwy. Miał duszę otwartą i gest szeroki. I serce miał złote.

Jeżeli prawdą jest, że dusze zmarłych mają cokolwiek do roboty tu na ziemi, to pewien jestem, że dusza Kamila zagląda od czasu do czasu w wygwieżdzone i zimne noce kwietniowe do poczemniałego od dymu kurenia na Holczy.

Do druku wybrał i przygotował
Stanisław A. Dąbrowski

***MACKIEWICZ KAMIL (1885-1931)** - Rysownik, ilustrator i karykaturzysta. Studiował w Moskwie, Warszawie (u Konrada Krzyżanowskiego), w Londynie i Nowym Jorku. Wykonywał wiele ilustracji do czasopism i książek (w tym dla dzieci). Wystawiał w Warszawie (1920, 1921) i Łodzi (1927). Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

STARA KARTA POCZTOWA



Studium głowy psa myśliwskiego
aportującego słonkę

Karta pocztowa ze zbiorów Konrada Oleszczuka.
Pierwsza połowa XX wieku.

FILOKARTYSTYKA

W okresie pięciu miesięcy 2007 r. tylko firma "Rara Avis" zorganizowała dwie aukcje "starych kart pocztowych".

XXVI Krakowska Aukcja odbyła się 27 stycznia.

W części I katalogu przedstawiono 6 kart w klasie I-III, w tym 3 karty oznakowane RR w cenie 60-80 zł.

Sprzedano 2 karty z 100% nadwyżką, 2 po cenie wywoławczej, 2 nie sprzedano.

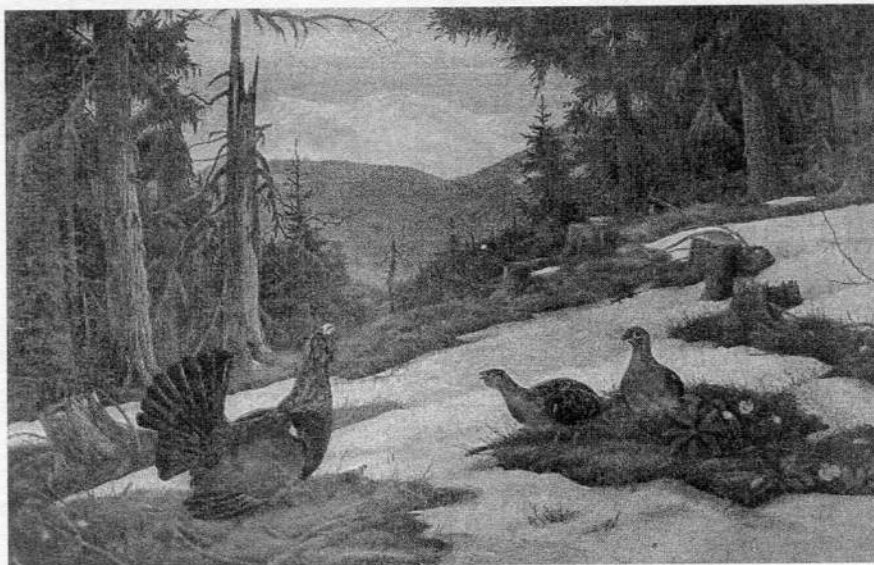
W części II katalogu - karty licytowane drogą zamówień pocztowych ujęto 19 kart w klasie I-II w cenie 25-35 zł sprzedano 8 kart. Po cenie wywoławczej 4 karty, a pozostałe 4 karty uzyskały 50%wyżkę cenową.

XXVII aukcja miała miejsce 21 kwietnia.

W części I katalogu przedstawiono 17 kart w klasie I-II a z literką R przedstawiono 3 karty ze "zwierzyńca" Pilawin, których nie sprzedano. Z cyklu 6 kart dotyczących Białowieży sprzedano 4 po cenie wywoławczej 30 zł.

6 kart z cyklu myślistwo sprzedano wszystkie po cenie wywoławczej 35 zł jedna karta - zdjęcie z polowania z łodzi na kaczki na rzece Bug uzyskała 180 zł z wywoławczej 70 zł.

W części II przedstawiono 13 kart z tego 7 nie sprzedano natomiast 5 kart "łowieckich" Chełmońskiego w klasie I i z literką R uzyskało; 2 karty 65 zł z 25 zł, a 3 karty uzyskały 30%wyżkę cenową.



*Konrad Oleszczuk
Lublin*

Kolekcjonerskie wydarzenie !

Z okazji zbliżającego się 4 grudnia 2007r. 100-lecia urodzin ARKADEGO BRZEZICKIEGO,

człowieka niezwykłego, przedwojennego oficera, sportowca, nauczyciela, dziennikarza, wydawcy i wybitnego działacza społecznego oraz czynnego po dziś dzień myśliwego (!), grono jego przyjaciół przygotowuje okolicznościową uroczystość Jubileuszową.

Z tej okazji przewiduje się wydanie biografii Jubilata oraz wybite okolicznościowego medalu.

Biografia

Biografia w planowanym nakładzie ok 150 egz. wydana będzie w formacie A5 (wydłużonym), w twardej okładce i bogato ilustrowana dokumentami z życia rodzinnego Jubilata, przebiegu Jego kariery zawodowej, sportowej i redakcyjnej (m.in. 50 lat w "Łowcu Polskim"). Biografię wzbogacą cytaty z licznych publikacji Autora (ok. 600) a także "złote myśli" wybitnych luminarzy kultury krajowej i świata. Cena (zależna od nakładu) wyniesie ok. zł. 80,00.

Każdy egzemplarz będzie numerowany i podpisany przez A. Brzezickiego, **Medal okolicznościowy** (patrz reprodukcja). Wykonany z brązu medal zawierać będzie wizerunek Jubilata i tekst: "Arkady Brzezicki - 100-lecie urodzin-2007r.

Na rewersie umieszczone będzie faksymile podpisu i kolejny, grawerowany numer. Nie wyklucza się podania nazwiska właściciela medalu!. Wielkość medalu - średnica ok 10 cm, cena około 80.- zł.

O terminie, miejscu i szczegółach przebiegu uroczystości poinformujemy imiennym zaproszeniem. Podpisywanie biografii i wręczanie medalu nastąpi w dniu imprezy przewidywanej w Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie. Wszystkim

nieobecnym zamówiona biografia oraz medal wysłane będą pocztą (za zaliczeniem pocztowym).

Organizatorzy proszą o telefoniczne zgłaszanie swego udziału w imprezie oraz zainteresowania biografią oraz medalem. Zgłoszenia prosimy kierować do kolegi Bohdana Jasiewicza tel.: 0-22 812 05 62, 0-607 797 451.

Do zobaczenia na niezwykłym w dziejach PZŁ Jubileuszu! Darz bór !



Organizatorzy

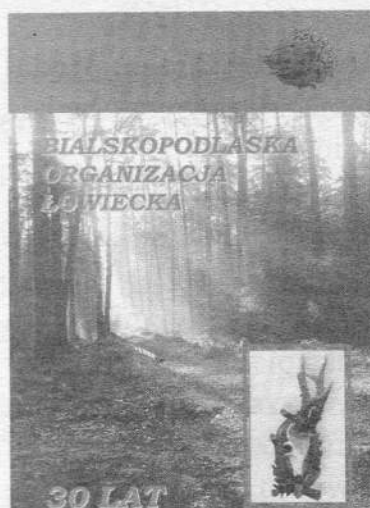
KSIAŻKI Z MOJEJ PÓŁKI



„WSPOMNIJMY DAWNE CZASY”

Czyli o polowaniu, hodowli i ochronie w roku jubileuszu 100-lecia wydawnictw łowieckich w Wielkopolsce. 1907 – 1939. Kalisz, Konin, Leszno, Piła, Poznań 2007. Wydanie I. Wydawnictwo: Zachodni Poradnik Łowiecki. s./7/,111/1/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 30 cm. ISBN 978-83-918343-2-9; *Ładnie wydany zbiór interesujących, wybranych artykułów, opracowań i ciekawostek publikowanych w czasopismach łowieckich w latach 1907–1939.*

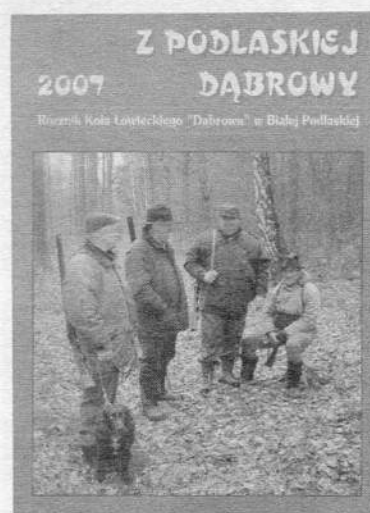
Kontakt do wydawnictwa: tel./fax (067) 2126427, 3515255; e-mail: grandel@pro.onet.pl



„BIALSKOPODLASKA ORGANIZACJA ŁOWIECKA. 30 LAT”. 1976-2006.

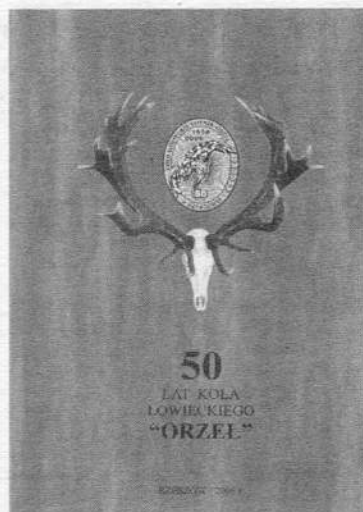
Opracował: **Wojciech Stanisław Kobylarz**. Biała Podlaska 2007. Wydawca: ZO PZŁ Biała Podlaska. Nakład: 500 egz. s./4/,129/,1/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 21 cm. ISBN – brak.

Kolejna, ciekawa, regionalna monografia niezwykle bogato ilustrowana.



„Z PODLASKIEJ DĄBROWY. 2007”. Rocznik Koła Łowieckiego „Dąbrowa” w Białej Podlaskiej. Sezon gospodarczy 2006/2007. Zeszyt 2 (2007). Redaguje zespół w składzie: **Marek Dymicki, Wojciech Kobylarz, Antoni Sacharuk, Eugeniusz Sidoruk, Tomasz Sylwesiuk**. Wydawca: Koło Łowieckie nr 63 Dąbrowa w Białej Podlaskiej. Nakład: 100 egz. s./3/,18/,2/, ilustr.; 29,7 cm.

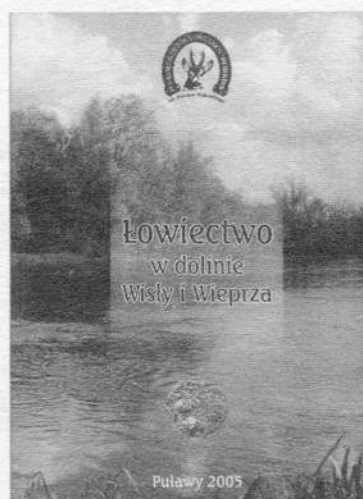
Niezwykłe rzadki przypadek dokumentowania działalności Koła w formie periodyku.



Antoni Jonkisz, Stanisław Wołoszyn – „50 LAT KOŁA ŁOWIECKIEGO „ORZEŁ””.

Redakcja, opracowanie graficzne i obróbka komputerowa materiałów Jan Żurawski /senior/ i Jan Żurawski /junior/. Rzeszów 2006. Wydawca Koło Łowieckie „Orzeł” w Rzeszowie. s./2/,83,/1/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 29,5 cm. ISBN – brak.

Ładnie i ciekawie wydana monografia Koła.



„Łowiectwo w dolinie Wisły i Wieprza”. Jubileusz 30-lecia Puławskiego Klubu Kół Łowieckich HUBERTUS im. Janusza Kujawskiego. Puławy 2005. Wydawca /P.K.K.Ł. HUBERTUS/.

s./2/,173,/7/, ilustr.; okł. brosz.; 21 cm. ISBN – brak

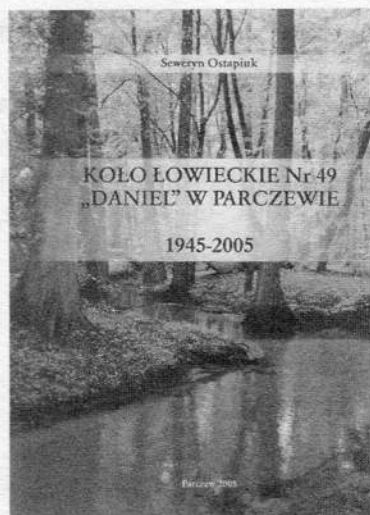
To bezimienne /a szkoda/, interesujące opracowanie jest de facto monografią Kół zrzeszonych w Klubie jak i regionaliem dotyczącym łowiectwa na Powiślu i Ziemi Puławskiej.



„45 LAT KOŁA ŁOWIECKIEGO „BÓR” BIRCZA 1955-2000”.

Bircza 2000. Wydawca: RS DRUK Pracownia Poligraficzna, Rzeszów. Na zlecenie: Koła Łowieckiego „Bór” przy nadleśnictwie w Birczy. Autorzy tekstu: **Stanisław Włodyka, Zbigniew Kopczak, Stanisław Rębisz. Redakcja: Stanisław Rębisz.** s./56/ bez paginacji, ilustr.: okł. brosz. lakier.; 20 cm. ISBN 83-910890-8-8;

Ciekawie wydana monografia Koła.



Seweryn Ostapiuk „Koło Łowieckie „DANIEL” w Parczewie 1945-2005”. Parczew 2005. Druk: „AWA-DRUK” Radzyń Podl. s./4/,111/,1/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 22,5 cm. ISBN 83-923193-0-3;

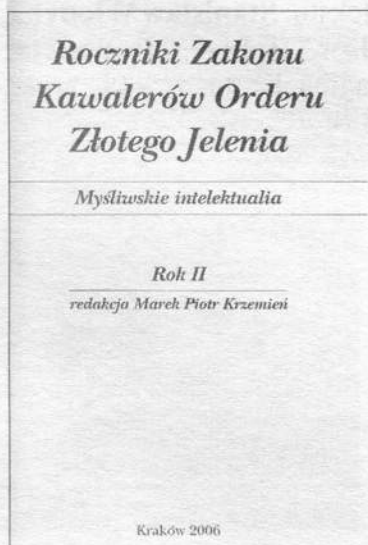
Również bardzo ciekawie wydana monografia Koła.



„INTELEKTUALIA MYŚLIWSKIE - ŁOWIECTWO, NATURA, CYWILIZACJA”. Materiały III sesji zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłowie. 18 – 19 czerwca 2005.

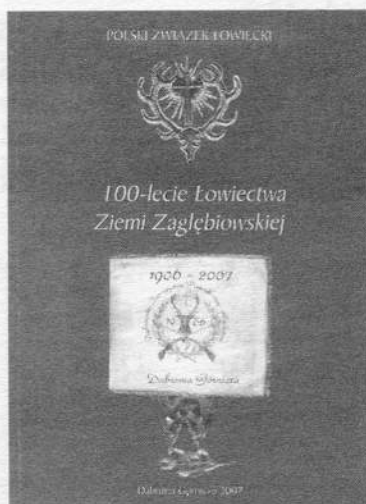
Muzeum Zamoyskich w Kozłowie 2006. s./13/,135/,3/, ilustr.; okł. tw. lakier.; 21 cm. ISBN – brak.

Wydane drukiem materiały III sesji poświęconej łowiectwu, zorganizowanej przez Muzeum Zamoyskich w Kozłowie i Klub św. Huberta.



„ROCZNIKI ZAKONU KAWALERÓW ORDERU ZŁOTEGO JELENIA”. Myśliwskie intelektualia. Rok II. Redakcja **Marek Piotr Krzemień**. Kraków 2006. s./4/,167/,1/, ilustr.; okł. tw., opr. sk. z medalionem. 24 cm. ISBN – brak.

Kolejny Rocznik w wydaniu bibliofilskim, zawierający ciekawe opracowania.



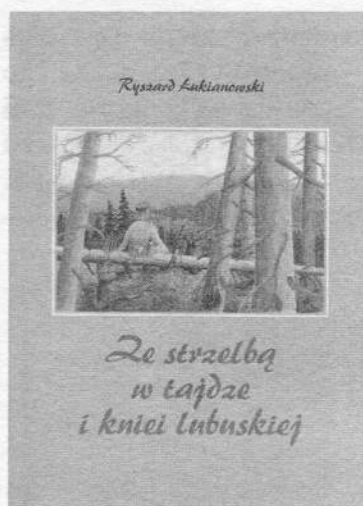
„100-lecie Łowiectwa Ziemi Zagłębiowskiej”. Dąbrowa Górnicza 2007. Wydawca: Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Redakcja: Kolegium – Kapituła Zakonu: **Antoni Papież, Leszek Krawczyk** (Redaktor Prowadzący), **Alfred Hałas, Zbigniew Tylek, Roman Badowski.** s./4/,71,/1/,/I/,VIII, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 23 cm. ISBN – brak.



Tomasz K. Motyl „Szept ciągnącej słonki”. Warszawa 2006. Łowiec Polski Sp. z o.o. Wydanie I. s./10/,75,/17/, ilustr., okł. brosz. lakier.; 20,5 cm. ISBN 83-89223-37-6;
Bardzo dobry tomik wspomnień naszego klubowego kolegi.

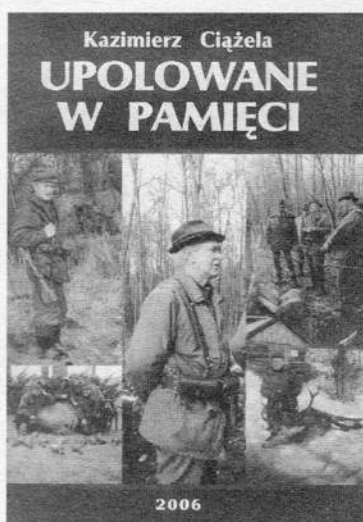


Stanisław Romanowski „Moje piękne przeżycia z przyrodą i przygody myśliwskie”. Zielona Góra 1999. Brak wydawcy.
Druk: POLIGMAR, Zielona Góra. s./4/,128,/16/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 20,5 cm. ISBN 83-912004-0-1;
Też wspomnienia, ale zbyt wyidealizowane, „cukierkowate”.



Ryszard Łukianowski „Ze strzelbą w tajdze i kniei lubuskiej”. Zielona Góra 2006. WYDAWNICTWO MAJUS s.c. s./6/,173,/1/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 21 cm. ISBN 83-920984-9-8;

Interesujący tom wspomnień, a szczególnie ta część dotycząca okresu syberyjskiego.



Kazimierz Ciążęła „Upolowane w pamięci”. Kutno 2006. Brak wydawcy. s.98, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 21 cm. ISBN 83-921420-3-9;

W gawędziarski sposób napisane wspomnienia, doskonale oddające właśnie gawędziarski charakter Autora.



Zbigniew Korpaczewski „Dzik na...ścianie”. Brak miejsca, roku i wydawcy /Legnica 2006?, autor/. Nakład 40 egz. s.52, ilustr.; brosz.; 21 cm. ISBN – brak.

Udana garść wspomnień o spotkaniach z dzikami.

*Andrzej W. Głowacki
Gabin*

ADRESY ZARZĄDU KLUBU

Imię i nazwisko	Funkcja	Adres	Telefon
Marian LENDZIOSZEK	prezes klubu	87-100 Toruń ul. Niesiołowskiego 6/5	kom. 506 118 152
Leszek SEMANTUK	v-prezes	03-197 Warszawa ul. Portowa 9 m. 18	0-22 / 811 06 54 kom. 604 750 861
Roman BADOWSKI	v-prezes	43-502 Czechowice-Dziedzice Legionów 48A	0-32 / 215 24 91 kom. 607 849 772
Bogusław BAUER	sekretarz	09-500 Gostynin ul. Armii Krajowej 13	0-24 / 235-24-93 kom. 697-710-814
Marek STAŃCZYKOWSKI	skarbnik	05-300 Mińsk Maz. ul. Warszawska 206	0-25 / 758 46 36 kom. 604 492 596

ADRESY PREZESÓW ODDZIAŁÓW REGIONALNYCH

Nr.	Imię i nazwisko	Oddział	Adres	Telefon
1.	Zdzisław KORZEKWA	Częstochowa	42-165 Lipie ul. Dolna 3	0-34 / 318 83 14 kom. 601 065 372
2.	Andrzej LIPKA	Gdańsk	83-133 Gąsior Majewo 14/1	0-601 960 291
3.	Mieczysław PROTASOWICKI	Gorzów Wlkp.	66-400 Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 9a/9	d.) 0-95 / 720 14 98 p.) 0-95 / 763 10 58
4.	Antoni PAPIEŻ	Katowicko- Nowosądecki	33-300 Nowy Sącz ul. Lwowska 93	0-18 / 441 52 29 kom. 608 426 882
5.	Roman PREISING	Kociewie	83-200 Starogard Gdański ul. Sobieskiego 20	d.) 0-58 / 562 35 11 p.) 0-58 / 561 42 05
6.	Jerzy MIKOŁAJCZYK	Kraków	32-600 Oświęcim ul. Garbarska 16	d.) 0-33 / 843 34 49 kom. 502 106 834
7.	Roman GAWŁOWSKI	Kujawsko- Pomorski	87-800 Włocławek ul. Lipowa 37	0-54 / 235 59 05 kom. 603 506 092
8.	Marian STACHÓW	Legnica	59-330 Ścinawa ul. Tymowa 113	0-76 / 843 62 39 kom. 665 244 710
9.	Jerzy JANIK	Olkusz	83-300 Olkusz ul. Fr. Nullo 23 m.6	0-32 / 641 34 54
10.	Henryk MICHAŁOWSKI	Opole	45-110 Opole ul. Wiśniowa 63	p.) 0-77 / 453 84 56 d.) 0-77 / 44 28 105
11.	Krzysztof KADLEC	Poznań	62-051 Komorniki ul. Czeremchowa 4	kom. 696 667 106
12.	Grażyna KRET	Rzeszów	35-021 Rzeszów ul. W. Pola 12/15	kom. 609 833 786
13.	Leszek SEMANIUK	Warszawa	03-197 Warszawa ul. Portowa 9 m.18	0-22 / 811 06 54 kom. 604 750 861
14.	Gustaw ĆWIKŁA	Wrocław	56-400 Oleśnica ul. Przyjaźni 3	0-71 / 314 44 41 kom. 606 966 178

Z ramienia Zarządu Głównego PZŁ Klubem opiekuje się i udziela informacji Kol. Anna Majcher - tel. (022) 826 20 51 w. 51 (Biblioteka)

Adres do korespondencji: Bogusław Bauer 09-500 GOSTYNIN ul. Armii Krajowej 13, email: bogus@lowiecki.pl lub kom. 0 697-710-814

W NUMERZE:

Po Krajowym Zjeździe Delegatów Klubu

Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ

w Ciechocinku	Bogdan Michałak	1
Klan Jurczyszynów	Bohdan Jasiewicz	2-4
Rok olimpijski 1944r. ?	Bohdan Jasiewicz	5-7
Olimpiada 1944r.	Bohdan Jasiewicz	8-9
Konkurs Sygnalistów na Mazowszu	Janusz Roguski	10-12
Panoplia Korpusu Leśnego	Wojciech Boczkowski	13-14
Porcelana - Kruche piękno i jego twórca		
Mieczysław Naruszewicz (1923-2006)	Stanisław Andrzej Dąbrowski	15-18
Na polowaniu bywa - jak na polowaniu	Andrzej E.W. Kepiński	19-21
Koziołek	Mirosław Więckowski	22-23
Kureń na Holczy	Michał K. Pawlikowski	24-30
Filokartystyka	Konrad Oleszczuk	31-32
Kolekcjonerskie wydarzenie!		33
Książki z mojej półki	Andrzej W. Głowacki	34-38
Adresy Prezesów Oddziałów Regionalnych		39
Spis treści numeru	Redakcja	40

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Stanisław Andrzej Dąbrowski - redaktor naczelny
Bogusław Bauer, Gustaw Ćwikła, Andrzej W. Głowacki, Bohdan Jasiewicz, Krzysztof Kadlec,
Krzysztof Mielnikiewicz, Krzysztof J. Szpetkowski

Adres Redakcji: 02-649 Warszawa, ul. Marzanny 10 m.53

Na pierwszej stronie okładki - Leśne uroczysko. Poczłtówka z pierwszej połowy XX wieku

Na drugiej stronie okładki - Grafika o tematyce łowieckiej.

Na trzeciej stronie okładki - Na starej fotografii. Myśliwski odpoczynek

Na czwartej stronie okładki - Karta ze starego albumu - Na fotografii Achilles Kłamiński - lata 70-te XIX wieku

Konto: Polski Związek Łowiecki, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej
PKO BP S.A. XV Oddział w Warszawie nr 32102011560000700200622183

Skład i druk: DRUKARNIA VACAT - Tomasz Gerwatowski, tel. 0-602-355-800

ISSN 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełnień w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść i wygląd reklam i ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania nie zamówionych materiałów i zdjęć nadesłanych w listach.

NA STAREJ FOTOGRAFII



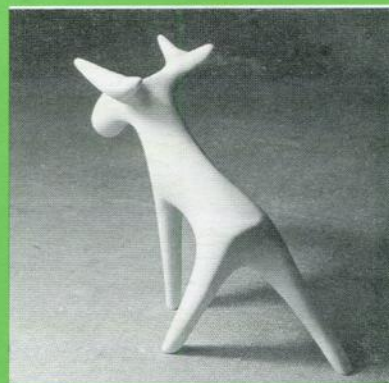
Po polowaniu na kaczki pod Żurominem.
Myśliwski odpoczynek.

Fot. ze zbiorów S. A. Dąbrowskiego

Bagno Straszewy.

Na pierwszym planie leży obok psa znakomity artysta-rzeźbiarz Mieczysław Naruszewicz autor i twórca wspaniałego pomnika 1000 lecia Jazdy Polskiej, stojącego obok Ronda Jazdy Polskiej w Warszawie, odtwórca zniszczonego przez Niemców pomnika Fryderyka Chopina w Łazienkach. Autor wielu rzeźb kamiennych na Rynku Starego Miasta w Warszawie. Autor i projektant pięknej serii figurek zwierzęcych wykonanych w porcelanie. Obok koledzy myśliwi i przyjaciele; Jerzy Grabowski i Stanisław A. Dąbrowski.

Rok 1973





Karta ze starego albumu
na fotografii Achilles Klamiński - lata 70-te XIX w.